



LUDOWOŚĆ W POEZYZI POLSKIEJ XIX WIEKU.

Okruszyny badań.

Kiedy w roku 1901 wydałem obszerną książkę p. t. »Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku« (Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i Sp., 8-ka, str. VII i 590), która doznała przychylnego przyjęcia ze strony krytyki naukowej, nie tyle zostałem uradowany pochlebnym tonem recenzentów, ile tem, że dwaj z nich, a mianowicie ś. p. prof. P. Chmielowski (*Gazeta polska*, 1901, nr. 283) i p. H. Ułaszyn (*Kraj*, 1901, nr. 46), wskazali mi pewne opuszczenia, wymagające uzupełnień. Że takie opuszczenia łatwo zająć mogły, rozumieli dobrze obaj recenzenci, czułem to sam nawet. Nie trudno pojąć, iż traktując o poezyi całego wieku, omawiając twórczość kilkudziesięciu poetów i paręset utworów, można przeoczyć mienniejsze talenty.

Tymczasem nie spuszczaając z oka poruszonego raz tematu — napotkałem z biegiem czasu nowe materyały do omówionych w pracy mojej poetów i utworów, tymczasem ukazały się utwory, napisane jeszcze w wieku XIX., które, do chwili oddania książki do druku, leżały jeszcze w tekach autorów. Wszystkie te okoliczności, a nie mniej zachęta ś. p. prof. Chmielowskiego, sprawiły, że postanowiłem dać obecnie wiązanek uzupełnień tamtej pracy. Będzie ona z natury rzeczy, jak to zaznaczyłem w tytule, fragmentaryczna, ale nie sposób powiązać luźnych uwag,

kiedy omawiane utwory są rozdzielone ogromną przestrzenią lat. Zaczynam drobnymi notatkami.

I. Adam Mickiewicz.

1. Kiedy mężobójczyni w »Liliach« powraca do domu »z wyroku rada«, jaki wydał pustelnik, iż nikt nie dowie się o spełnionej zbrodni, u progu witają ją dzieci:

»Stoją dzieci przed bramą,
»Mamo — wołają — mamo!
»A gdzie został nasz tato?«

Zupełnie na takie pytanie nieprzygotowana, odpowiada zbrodniarka z chwilowem pomięszaniem:

»Nieboszczyk? co? wasz tato?
Nie wie, co mówić na to.
»Został w lesie za dworem,
»Powróci dziś wieczorem.«

Zarówno przytoczone pytanie, jak i odpowiedź, mają nader wyraźne analogie w pieśniach ludu białoruskiego o żonobójcach, jak na to słusznie wrócił uwagę dr. Bruchnalski¹⁾. W jednej z tych pieśni młody wdowiec po zabiciu żony powraca do domu spokojny, jak »pani« mickiewiczowskiej ballady. Lecz skoro tylko

»Skripnuv Ivaniusza na poroh,
Kinułyś dieti k jemu do noh:
»Oj, batiuszka, batiuszka,
»A die nasza matuszka?«

Na co kozak odpowiada z lekkim sercem, bez namysłu:

»Wasza mat' poszła u zelen sad huliat',
Jałovych óvietkov irvat'«²⁾.

W innej znowu pieśni ustęp analogiczny brzmi następująco:

»Stali dietunki pytacisia:
»Ach, nasz tatuńka,
»A jdzie nasza mamuńka?«

¹⁾ Kilka motywów ludowych w poezyi Mickiewicza. (Pamiętnik Tow. liter. im. A. Mickiewicza. Lwów. 1898. VI. str. 344—346).

²⁾ E. Romanow. Bieloruskij sbornik. I. str. 20. nr. 38.

»Wasza mamuńka u sadok poszła,
 »U sadok poszła wiszuńki szczipać!⁽¹⁾.

Nie ulega — naszem zdaniem — żadnej wątpliwości, że Mickiewiczowi musiała być znana podobna pieśń o żonobójcy, i na jej to podstawie osnuł odpowiedni ustęp zapytania dzieci i odpowiedzi morderczyni w »Liliach«. Wskazuje na to wyraźna analogia pomiędzy słowami pieśni białoruskiej a ustępem ballady Mickiewicza, wskazuje na to dalej sposób i ton, jakim odzywa się matka-mężobójczyni do dzieci. Naturalnie — zastosowanie zwrotek ludowej pieśni o żonobójcy w tem miejscu i nagięcie ich do stworzonej sytuacji w balladzie — było nader zręczne i poniekąd oryginalne.

* * *

2. Ideowe znowu pokrewieństwo z poezją ludową widzimy w tym ustępie ballady p. t. »Świtezianka«, w którym chłopak, oświadczwszy swoją miłość nieznannej dziewczynie, — słyszy z jej ust wyrazy obawy:

»Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:
 Słowicze wdzięki w męczyzny głosie
 A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obludy boję
 Niż w zmienne ufam zamiary«...

Ponieważ ta część ballady nie opiera się w tak znacznym stopniu, jak druga, na elemencie ludowym, tedy trudno było przypuścić, ażeby w powyższych słowach dziewczyny-świtezianki tkwił morał, jaki zawierają ludowe pieśni. A przecież tak jest w istocie. W jednej mianowicie piosnce daje matka następującą przestrozę:

»Otóż tobie, moja córko, na pamiątkę daję,
 Nie wierz chłopcu, nie wierz, choć aniołem staję;
 O! bo chłopiec, o! bo chłopiec, Boga się nie boi
 Klnie, laje się, przysięga się, o Boga nie stoi«⁽²⁾.

¹⁾ E. Romanow. Białoruskij sbornik. I. str. 377, nr. 116, cytowane u dra Bruchnalskiego.

²⁾ K. Wl. Wojcicki. Pieśni ludu Białochrobotów, Mazurów i Rusi z nad Bugu. Warszawa. 1836. I str. 151.

Jak więc widoczne, nauka tutaj nie jest inna, jak w baladzie Mickiewicza, gdzie chłopiec podobnie klęka i klnie się, że dochowa wiary dziewczęciu. Ideowe tedy powinowactwo jest wyraźne.

* * *

3. Wspomniałem już w mojej pracy, że duch pana wioski, w której odbywa się święto zaduszek w drugiej części »Dziadów«, ścigany przez stado ptactwa żarłocznego, ma pewien podkład ludowych wierzeń i zabobonów. Podkład ten da się nawet oznaczyć. Duch prosząc wieśniaków o jado, odzywa się między innymi w te słowa:

»Jestem w złego ducha mocy,
Okropne czuję męczarnie:
Kędy noc ziemię ogarnie
Tam idę szukając nocey,
A uciekając od słońca.

.
Wiecznych głodów jestem pastwą.
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mnie żarłoczne ptactwo...«

Cały ten ustęp został stworzony w duchu pojęć ludowych o pokucie dusz po zgonie, bo lud rozróżnia w szumie wiatru »jęk przeciągły«, który bywa uważany »za głos srogiego pana, co w święto wypędzał na pańszczyznę, za co po śmierci potępiony, z góry na górę pędzony przez orszak piekielny i katuszony bez litości«¹⁾. Że przesąd ten jest analogiczny z tem, co mówi pan z »Dziadów«, to jest jasne zupełnie. Bo i tu w przesądzie ludu duch jest duchem pana srogiego, a przecież i u Mickiewicza pan ten był bez litości dla swoich poddanych, i w »Dziadach« i w wyobraźni ludu odbywa pokutę w nocy, tak samo pędzą go moce piekielne, szarpia i męczą okrutnie.

II. Franciszek Kowalski.

Ukrainiec, rówieśnik romantyków naszych najpierwszych, miał wiele sposobności po temu, ażeby do utworów swoich

¹⁾ K. Wł. Wojcicki. Pieśni ludu Białochrobatów. I. str. 90.

wprowadzić element ludowy. Bo i pora była odpowiednia, wszak początki epoki romantycznej popierały usilnie wszelkie dążenia do nadnaturalności i fantastycznych dziwów, kółko poetów, z którymi obcował, oddawało się z zapalem twórczości na tle ludowych pieśni i zabobonów, — ruskie ziemie nakoniec, wśród których wzrastał i żył, odznaczały się bogactwem materiału, jeszcze nie wyzyskanego, a przydatnego do obrobienia w artystycznej poezji. Że Kowalski znał opowiadania ludowe, to nie ulega wątpliwości, a że nie poszedł śladami, jakie naznaczyła poezya romantyczna i jej teoria, — krok ten jest wynikiem braku wybitniejszych zdolności, a nie mniej także tej okoliczności, iż poetę trzymały silnie, w więzach niejakoś, reguły teoretyków poezji klasycznej, które aż nadto były dalekie od pochwalania wszystkich akcesoryów, jakie poeci nowej szkoły uważali za »zbawienia słońce« dla odradzającej się z martwych literatury.

Naturalnem więc następstwem takiego stanu rzeczy musiał być niemal zupełny brak elementu ludowego w utworach Kowalskiego, który w dodatku uprawiał poezję po dyletancku, jako zabawkę raczej, tak, jak ją traktowali wszyscy prawie, co stali na schyłku wieku XVIII u nas. Poeta nasz nie zważał ani na treść utworów, ani na ich formę, lecz pisał okolicznościowo: na imieniny, do sztambuchów i t. p. Wobec tego, co się rzekło wyżej, bez zbytego zdziwienia przychodzi nam zauważyć, iż jeden tylko utwór p. t. »Żołnierz« został osnuty na opowiadaniu ludowem ruskiem.

Treść tej ballady pisanej na sposób ten, w jakim tworzył swoje ballady także klasyk — Morawski, jest następująca: Szedł drogą żołnierz, którego całe mienie stanowiły trzy talary. Mimo przecież tego, iż sam był niedostatni, spotkanych trzech dziadów obdarzył nimi, a sam został bez grosza. Z głodem położył się spać w pustej chacie, na jaką natrafił w swej wędrówce i tu mu się przyśniło, iż je wspaniały obiad, że zjawiają się owi trzej obdarowani przez niego żebracy z zapytaniem, czego by żądał za jałmużnę, tak szczerze udzieloną? Kiedy zaś usłyszeli od żołnierza, że życzyłyby sobie mieć taką fajkę, którejby nigdy nie zdołał wypalić do końca, kieski, z której zawsze mógł czerpać złoto, i takiej torby, ażeby do niej na jego rozkaz wszystko musiało wleść, dali mu żądane przedmioty. Wtem

żołnierz zbudził się ze snu i ze zdziwieniem przekonał się, iż obok niego leżały wymienione przedmioty. Rano udał się w dalszą drogę, a przybywszy do miasta ukarał najpierw gawieź uliczną, wpakowawszy ją do worka, poczem przyjęty był przez króla obiadem. Na królewskim dworze dowiedział się stary żołnierz, iż ojciec króla zapisał był djabłu swoją duszę. Stąd też, kiedy po zgonie jego dostali zapis w moc swoją, osiedli w zamku, wyprawiając w nim strachy. Wtedy żołnierz podjął się wypędzić djabłów z zamczyska i odebrać cyrograf, za co mu w zamian król obiecał dać siostrę za żonę. Najbliższej nocy udał się zuchwały żołnierz do zamku i popijając wino czekał zjawienia się mocy piekielnych. Nie długo trzeba było czekać, bo o dwunastej godzinie ze złapanej przez niego pchły powstał kusy djabeł, który tak rozzuchwalił się, że żołnierzowi dał w nos szcztuka, za co na rozkaz starego śmiałka powędrował do worka. Niebawem potem z muszki, która kręciła się mu koło nosa, powstała piękna dziewczica, wabiąca żołnierza. Ale i ta znalazła się w worku. Wtem drzwi sąsiedniej komnaty otworzyły się i wszedł król zmarły w asystencji djabłów. Na rozkaz żołnierza znaleźli się szatani w worku cudownym, z którego mimo gwałtownych szamotań się nie mogli wyjść żadną miarą. Pozostały król uwolniony został od dalszej pokuty. Kiedy zaś djabły po daremnych próbach wydostania się na wolność zaczęły prosić żołnierza, ażeby ich wypuścił, i usłyszały, że żołnierz chce ich nazajutrz ukąpać w święconej wodzie, zgodziły się na uzyskanie wolności pod warunkiem wydania cyrografu. Przez dziurkę tedy, zrobioną w worku, wyszedł jeden djabeł i przyniósł żadaną rzecz, poczem djabły uwolnione z worka puciekały z zamku co prędzej, a żołnierz ożenił się z siostrą królewską. Główna osnowa tej długiej ballady Kowalskiego została przejęta z ruskiej ludowej opowieści¹⁾, bo i w niej tak samo żołnierz rozdziela pieniądze, jakie miał między żebraków. Kiedy usnął ma taki sam sen, tak samo zastaje obudziwszy się rano żądane przedmioty obok siebie. Przybywszy do sąsiedniej wsi dowiaduje się, iż król ofiarował za wypłoszenie djabłów z zamku i odebranie im złotej korony, którą

¹⁾ St. Zdziarski. Garść baśni ludu ruskiego z okolic Nałuża. (Materiały antropol.-archeol. i etnograficzne. Kraków, 1903. VI. str. 153—155. nr. 1). Por. Gliński. Bajarz polski. Wilno, 1899. I—II. str. 229. nr. 19.

mu ukradły, córkę za żonę i połowę królestwa. Tak samo udaje się do zamku na noc, moc piekielna ukazuje się w postaci muchy, poczem z niej wyrasta djabeł, którego on zabija ze strzelby, bo zamiast kieski złotonośnej żądał tu od żebraka strzelby, któraby zabiła wszystko, coby tylko chciała. W dalszym ciągu z hałasem wpadają djabły, on ich pakuje do worka i wypuszcza jednego, ażeby przyniósł złotą koronę. Koniec bajki nie inny, jak w balladzie Kowalskiego.

Główna tedy treść jest tu i tam ta sama. Czy zaś różnice, jakie zachodzą pomiędzy bajką ludową a balladą, pochodzą z tego, że Kowalski zmienił treść słyszanej opowieści i poddawał od siebie odmienne akcesorja, lub też stąd, że poeta słyszał bajkę opowiedzianą w tej treści, jaka jest w jego utworze, nie wiadomo na pewno. Naszem zdaniem — to drugie przypuszczenie ma za sobą więcej prawdopodobieństwa, trudno bowiem posądzać Kowalskiego, który był talentem bardzo a bardzo nieudolnym, ażeby trudził się zmianą szczegółów słyszanego opowiadania, przelewając je w formę wierszowanej ballady. Wiele więcej prawdopodobnem wydaje się nam, że poeta, pozbawiony całkowicie bujniejszej wyobraźni, zużytkował treść opowiadania ludowego bez żadnej zmiany, zwłaszcza, że zmiany takie były niepotrzebne, skoro bajka ludowa dawała sporo materiału, który był wystarczający w zupełności do zapełnienia ram balladowych.

III. Michał Jeziński.

I ten równie klasyk, jak Kowalski, równie mierny »poeta«, z tą tylko różnicą, że pod względem talentu poetyckiego stoi o wiele niżej od swojego poprzednika. Jakkolwiek wypisywał niejednokrotnie w swoim tomiku »Poezyi«, wydanych w Wilnie 1837 roku, rozmaite motta z poetów romantycznego kierunku, przecież nie zdążył pójść w ślad za nimi, — sił widać brakło. Z wczytywania się pilnego w nową poezję, która olśniewała blaskiem swoim w tym czasie wszystkich, nabrał Jeziński niewiele. Kilka frazesów o poezyi i jej znaczeniu, o uszczęśliwieniu narodów, oto niemal wszystko, co z tamtych mistrzów zaczerpnął. Ani formy, ani tonu i ducha, jaki wiał

z zapadłych kątów litewskich, ukraińskich czy podolskich, nie zdołał Jezierski pochwyć na struny swojej lutni, która brzmiała ciągle ekliwo-sentymentalną melodią XVIII stulecia. Nie rozumiejąc tedy, w czym leży istota nowego prądu w literaturze, poszedł — na nieszczęście — ten poeta w ślad za romantykami w pewnej mierze, gdyż wprowadził do swojego »poematu opisowego« p. n. »Ukraina« cały legion ornamentów, zaczerpniętych z obserwacji życia ludowego. Stąd poszła dziwna sprzeczność pomiędzy duchem wybitnie klasycznym samego utworu, a akcesoryami nawskróś romantycznymi, które kłóca się na każdym kroku z formą, w jaką zostały przybrane.

Już w parę stron od początku »Ukrainy«, po słodkich wynurzeniach i uniesieniach, które przypominają żywo Karpińskich i Kniaźninów, napotykaemy długi ustęp o czarownicach z okazji opisu łąk ukraińskich. Z opisu tego łatwo przekonać się możemy, iż Jezierski nie był żadnym materiałem na poetę, choć znał dobrze lud, co w tym czasie w literaturze nadobnej bardzo popłacało. Zgodnie tedy z wierzeniami ludu, nietylko ruskiego, powiada poeta, iż po łąkach chodzą często czarownice, zrywając zioła przeróżne, — kopytnik, przestęp, szałwicy lub miętę, — służące przeciwko chorobom. Biada, gdyby kto naraził się czem takiej istocie, bo umie ona szkodzić człowiekowi ziołami, z pomocą których zdoła

»Niemi miłość rozniecić, lub też ją zagładzić,
Niemi może sen odjąć, albo śmierć sprowadzić«.

Niebezpiecznie jest zaczynać z czarownicą, bo

»Jak wieś każda ma swoją i cerkiew i popa,
Jak w każdej prawie chacie bogatego chłopca
Świętego Mikołaja widać stare lice,
Tak każda musi wioska mieć swą czarownicę«.

Nie dziw tedy, że ludzie boją się tych istot, które już przy urodzeniu okazują nadnaturalne swoje pochodzenie. Rodzi się bowiem czarownica w nocy »z wielkiego czwartku na sam wielki piątek«, przyjsciu jej na świat towarzyszy pianie koguta, ona sama wreszcie wymawia już wtedy parę słów. To też kiedy wyrośnie, błąka się ponura po cmentarzach, knując zgubę ludzi:

»W jej własnem pomieszkaniu, jak u alchimisty,
Mnóstwo garnków się smaży, stół długi i czysty

W końcu stoi, a na nim korzenie, ziół stosy;
Tam znów w małym rądelku umarłego włosy...»

Wszystko to potrzebne jej do czarów, bo z ich pomocą ona potrafi zesłać posuchę, chwyciwszy ją w swój garnek, na całe lato, na nieszczęście dla wsi. Na nic też nie zda się topienie czarownicy, gdyż ta nigdy nie może utonąć i, poszedłszy pod wodę, nadnaturalną mocą na wierzch wypływa. Tych zaś, którzyby ją kusili się utopić, ukarać potrafi srodze, czy to zaklęciem sprowadzi, że człowiek znienawidzony przez nią

»... będzie póty latał przez lasy i góry,
Póki go nie poszarpią cierniowe pazury...«

czy to zesła na niego ciężką chorobę, dodawszy mu do jadła lub napoju prochu ze spalonej jaszczurki i żaby.

Nie trudno przekonać się, że wszystkie te drobne właściwości, jakie Jeziński przypisuje czarownicom w swoim utworze, pochodzą z wiary prostego ludu, który tak samo utrzymuje, iż czarownice chodzą po łąkach wczesnym rankiem zbierać zioła potrzebne im do czarów, które potem smażą i gotują¹⁾. Również powszechną jest wiara w moc ogromną czarów, które potrafią człowieka uleczyć lub wtrącić w chorobę lub sprawić wieczne błąkanie się w powietrzu do śmierci²⁾, albo nakoniec deszcz sprowadzić lub posuchę, ukrywszy ją w garnku³⁾. Że wreszcie na Ukrainie każda niemal wieś ma swoją czarownicę i że w pamięci ludu przechowała się średniowieczna tradycja, iż czarownice pławiono w wodzie, a jeśli która z nich nie mogła utonąć, uważano to za dowód oczywistej winy, to także wszędzie jest znane i nie potrzebuje osobnego objaśnienia⁴⁾.

Oprócz tego najobszerniejszego ustępu »Ukrainy«, który odznacza się najwidoczniej barwą ludową, jakiej pożyczył poeta z wierzeń ukraińskich, na wymienienie zasługuje jeszcze ornament drobny o kwiecie paproci, przy którym Jeziński wspomina znany przesąd, że ten, kto znajdzie w noc św. Jana kwiat paproci, może posiadać wielkie skarby, jakoteż życzliwe

¹⁾ Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 92.

²⁾ Por. Pierwiastek ludowy. str. 190.

³⁾ Por. A. Afanasiew. Poeticzeskija wozzrienija. III. str. 449.

⁴⁾ Por. Ibidem. wogóle III. str. 422 i nast., oraz Dr. J. Karłowicz. Czary i czarownice. (Wisła. I).

przyjęcie, jakie spotyka lirników, skoro przyjdą do wsi i nader słabo zaznaczoną uroczystość sobótkową, co jest zgodnie skreślone z obyczajem ludu ruskiego na Ukrainie i Podolu.

Element ludowy zaznaczył się w tym utworze Jezierskiego bardzo silnie, jeśli weźmiemy pod uwagę szczupłą objętość »Ukrainy«. Ale nie nadał on większej wartości utworowi, w którym stał w sprzeczności z nastrojem klasycznym.

IV. Edmund Wasilewski.

Poeta ten, o bardzo miernych zdolnościach i talencie, stanowić będzie zawsze bardzo ciekawy i wymowny dokument, że na schyłku już niemal samym okresie romantycznego — pieśniarza małego lotu nie potrafili wznieść się ponad poziom prowincjonalizmu zaściankowego, nie umieli i nie byli zdolni ogarnąć szerszych widnokręgów. Nie mógł Wasilewski, kiedy zaczął grać na swojej lutni jedną muzykę, stracić jej ze swej pamięci, przeciwnie wsłuchawszy się *con amore* w rytm krakowiaka ludowego, tworzył ciągle w tym duchu, wszystkie utwory jego odznaczają się tem właśnie niestartem piętnem, iż w nich wszystkich dzwoni ton piosnki krakowskiej, niekiedy nawet szczerze ludowy. Skutkiem tego dalej wypłynęła na jaw jeszcze jedna cecha poezji Wasilewskiego. Krakowiaki ludowe, — jak wiadomo, — są to króciutkie dwu lub cztero-wierszowe zwrotki, tworzące dla siebie odrębną całość. To też, kiedy poeta usilnie starał się pisać w rytmie krakowiaków, niejednokrotnie zapominał o wiązaniu zwrotek jednego utworu ściślej jakąś myślą przewodnią. Nawet więc z tego względu mają jego wiersze wielkie podobieństwo do ludowych krakowiaków.

To byłby najważniejszy moment, najważniejszy punkt w oddziaływaniu poezji ludowej na utwory Wasilewskiego. Jak powiedzieliśmy wpływ ten jest przeważnie ogólny i polega na tonie wspólnym, jaki daje się pochwycić bez trudu i w poezjach Wasilewskiego i w ludowych. Bo co się tyczy szczegółów, to tych bardzo skąpa ilość weszła z ust ludu lub też z obserwacji życia ludowego do utworów poety, który wołał do swojej piosenki

»Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,
 Co potem, krwią zlane, bujne dają plony.
 Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,
 Tam serce stroskane rozjaśni pociechą,
 Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłośnie,
 Jak mały skowronek wróżący o wiośnie«...

Aksesoryów, zaczerpniętych z podań czy legend lokalnych, możnaby wykazać pokaźną liczbę. Jeśli się jednakże weźmie w rachubę te tylko, które są istotnie ludowe, a odrzuci inne (n. p. o obronie Krakowa przez włóczków, o koniku zwierzyńskim i t. p.), będące wytworem miejskim, to przekonamy się, iż faktów szczegółowych na wykazanie oddziaływania pierwiastków ludowych na poezję Wasilewskiego będzie skromna cyfra.

Widocznie poeta nie znał ludu krakowskiego bliżej lub też w kilkuletniej zaledwo swojej twórczości nie zdołał rozwinąć zauważonych momentów z jego życia. Że jednak ta druga okoliczność jest znacznie prawdopodobniejsza od pierwszej, tego dowodem nie tylko doskonale uchwycona sylwetka Krakowiaka, który jest »wesoły, szczęśliwy« mając czerwoną czapkę z pawiem piórem, dostatek i dziewczynę kochaną, ale wiele innych ornamentów. Bo gdybyśmy tylko wzięli pod uwagę część trzecią poematu p. t. Krakowiaki, to zobaczylibyśmy, że Wasilewski znał lud głębiej, niżli to na pozór zdawaćby się mogło. Pominąwszy miejscami ekliwo-sentymentalny ton rozmowy chłopca z dziewczyną, jakgdyby zwiany tutaj z epoki dogasającego klasycyzmu, epoki konwencyonalnych Laur i Filonów, przekonamy się, że w treści samej tej rozmowy zdarzają się akcesorya zgodne z obyczajami i wierzeniami ludu. Bo i wyrzekanie dziewczęcia, iż kochanek

»Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
 Wojna się skończyła, a on nie powrócił«...

jak nie mniej nadzieja — na wiadomość, że luby poległ w boju, — ujrzenia go choćby w postaci ducha:

»Na kochanka mego co noc czekać będę.
 Może po miesiączku, co wysoko świeci,
 On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!«

mają podstawę w wersjach baśni ludowych na tle lenorowem. Wszak i tam kochanek po skończonej wojnie nie powraca, bo

zginął, wszak i tam przybywa do tęskniącej za nim kochanki w nocy przy blasku księżyca. Z zabobonów ludowych użył także jednego ornamentu, drobnego co prawda. Dziewczyna mianowicie powątpiewa o prawdziwości wieści, jakoby kochanek miał zginąć:

»Pod wieczór w świętego Jana wigilią,
Zrywałam ja różę, zrywałam lilią.
Zrywałam lilią, rutę, macierzanki,
Rzucalam na wodę z nich uwite wianki.
Rzucalam co roku, a mój wianek płynął,
I ja sobie wróżę, że mój Stach nie zginął«.

Podkład tych słów widzimy w analogicznym obchodzie »wianków«, znanym ludowi krakowskiemu, podczas którego dziewczęta puszczały na wodę wieńce uwite z kwiatów i z ich ruchów wnioskują o swojej przyszłości. To zaś nakoniec, co mówi chłopak do dziewczęcia:

»We czwartek z rodzicem przyjdę do twej chatki,
Poproszę o ciebie i ojca i matki«...

opiera się na zwyczaju ludowym, gdyż według objaśnienia samego poety »dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczeń«. Ciąg dalszy tego poematu p. t. »Swaty« został skreślony w jak najzupełniejszej zgodzie z obyczajami ludu krakowskiego. Bo i w utworze Wasilewskiego tak samo, jak w rzeczywistości, dziewczyna za przybyciem swatów do izby kryje się za piecem, poczem na znak, iż zgadza się zostać żoną tego, który ich do niej przysłał, pije kieliszek wódki, przyniesionej przez swatów, ale, jak zwykle, nieśmiało, ze wstydem rzekomym. Wzmianka dalej, iż swat zatknie chorągiewkę »nad rodzica dachem«, opiera się na tym zwyczaju, iż w Krakowskim rzeczywiście na dachu domu, w którym ma odbyć się wesele, zatykają chorągiewkę. Wogóle cały ten ustęp o swatach został skreślony w zupełnej zgodzie z obyczajami swadziebnymi ludu krakowskiego. Że Wasilewski zamierzał kontynuować dalej ten poemat, tego dowodem przypisek do »Swatów«, który tem silniej popiera naszą hipotezę, wyżej wyrażoną, że przyczyną małej ilości ornamentów z ust ludu, jego życia i obyczajów zaczerpniętych w utworach Wasilewskiego był brak czasu, który nie pozwolił poecie snuć dalszych pomysłów i zużytkować spostrzeżeń już zrobionych tak, jakby

był chciał tego nasz poeta. »Rzadkość podań ludu, — powiada Wasilewski w owym przypisku, — bo u nas dotąd nikt (!) ich nie zbierał, a szczególnie moje ulubione marzenia o napisaniu dramatu krakowskiego ludu, wstrzymał mię z opisem wesela, które po swatach następuje, i innych podań podobnych do opisanego »Konika«. Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcej zasobów, ażeby moje marzenia urzeczywistnić«. Zamiar tedy był, — niestety — zawiodła poetę nadzieja, gdyż mu po krótkim czasie — życia, tchu w piersiach zabrakło.

Faktów tedy, jak widzieliśmy, szczegółowych, któreby służyć mogły jako dowody oddziaływania ludowości na poezję Wasilewskiego jest tylko bardzo skąpa garsteczka. Mimo to przecież niepodobna zaprzeczyć, iż wpływ ludowych pieśni był bardzo wielki, skoro niemal wszystkie wiersze Wasilewskiego odznaczają się tem właśnie, że dzwoni w nich najwyraźniej melodia, takt i rytm krakowiaków. Prócz tego jest w nich jakaś prostota i szczerłość naiwna, niekłamana, serdeczna, że trudno poetę posądzać o manierę, o pozę, z góry obmyślaną, a trzeba koniecznie zgodzić się na to, iż cechy te leżały w naturze, w usposobieniu, w uczuciach jego.

V. J. N. Jaśkowski.

Ani w porównanie nie mogą iść utwory Jaśkowskiego, osnute na tle ludowem z takimiż Wasilewskiego. Poeta nie potrafił uchwycić w sposób właściwy ducha ludowej pieśni, to też tam, gdzie stara się o prostotę — prostota ta jest wymuszona, co daje się odczuć czytelnikowi odrazu, natychmiast widzimy sztuczną frazeologię, niefortunne naginanie się do pojęć i wyobrażeń chłopskich. Zamiast szczerzego natchnienia z każdej strofki przebija praca mozolna, robota, byle tylko nadać utworowi barwę ludową. Że to usiłowanie nadania utworom poszczególnym cech ludowych nie wychodzi na korzyść poecie, tego nie potrzeba z osobna uzasadniać ani dowodzić.

Typowym przykładem robienia sztucznej prostoty jest wiersz p. t. »Śpiew rolnika«, w którym dźwięczy fałszywy ton dawnych reguł, dawnych sielanek, słodkiego gruchania Filonów. Bo mamy tu w tym utworze wprawdzie silnie zazna-

ezone przywiązanie chłopca do ojczystego zagonu, cóż? kiedy zostało ono wyrażone w formie takiej, takimi słowami, jakimi nigdy nie odezwie się rolnik prosty:

»Ziemio moja czarno-gleba!
Czuły ja kochanek;
Już ja myślę, czegoć trzeba
Nim zaświta ranek«.

Wyrażone zostały wprawdzie uczucia chłopskie słowami prostymi, niedobieranymi, cóż? kiedy ton tych uczuć jest fałszywy, kiedy nastrój całego utworu jest wybitnie nie-ludowy.

Również jako dowód nieumiejętnego wyzyskania pierwiastków, jakie Jaśkowski widział w poezji ludowej, może służyć »ballada z podania gminnego« p. n. »Dzień ostatni«. Treść tego wiersza jest następująca: Młodzieniec, odjeżdżając na wojnę przyrzeka kochance, że co miesiąca da znać o sobie przez posłańca, gdyby zaś poległ w boju, sam o tem jej oznajmi. Dwukrotnie przybywał do dziewicy posłaniec z dobrą wieścią. W trzecim jednak miesiącu kochanka zachorowała śmiertelnie. W dniu przesilenia choroby miał przybyć posłaniec, lecz nie przybył. Natomiast ujrzano u okna gołębia. Skoro zaś dziewczyna, ujrawszy go, umarła, ujrano dwa gołębie — dusze kochanków — ulatujące w dal. Co się tyczy tedy osnowy tego utworu, to przeszła ona bez zmiany do niego z ludowego opowiadania, które sam słyszałem na Podolu. Osnowę tę jednak odarł poeta zupełnie z barw ludowych — dziwnie pretensjonalną frazeologią i tem zepsuł efekt, jaki ona powinna wywierać.

Podobnie też »Urywek z poematu« pomimo wielu akcesoryów, jakie do niego weszły z ust ludu, jest płodem poronionym. Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, iż wpleciona w ten fragment opowieść, jakoby na Łysej górze straszyla siła nieczysta, strojąc żarty podróżnym, kiedy jednemu ukaże się w postaci ślicznej dziewicy, gdy zaś on ją chce pocałować, ona się przemieni w starą babę:

»A noc śmiechem ryknie głucha...
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Wszystko znikło, tylko echa
Przedrzeźniają śmiech — cha, cha, cha!«

ażebym ta powieść nie była doskonałym przetworzeniem wyobrażeń ludowych o strachach. Cóż, kiedy dalszą część, — rozmowy wieśniaków, — psują wrażenie, jakie z tego opowiadania odnieśliśmy, tonem czułościowym, nienaturalną, naciągana prostotą wyrażenia, tak, że ono ginie, a zostaje tylko niesmak.

Raz jedyny tylko nie popsuł Jaśkowski tonu ludowego, raz tylko udało mu się w ten ten doskonale trafić, — w »piosnce gminnej« p. t. »Wróżby«. Naturalnie — do napisania tego utworu nie podsunęła przecie myśli żadna pieśń wioskowa. Staraniem poety było odtworzenie uczuć dziewczęcia wiejskiego na widok jej rówieśniczek, wychodzących za mąż:

»Sama nie wiem, co się dzieje?
Czy mi kto czarami szkodzi?
Już trzy lata rutkę sieje,
Nikt po wianek nie przychodzi.«

Czy więc po wili pyta echa, skąd przyjedzie jej kochanek, — echo nic nie odpowiada, czyli też wróży nad wodą, niczego pomysłnego dla siebie wywróżyć nie może. A we wszystkich tych strofkach słyhać najwyraźniej ton szczerze prosty, ton ludowy, myśl niespaczoną, (chyba w ostatniej zwrotce), uczucie naturalne. Że zaś tych zalet nie posiadał Jaśkowski wcześniej, stąd też utwory jego, osnute na motywach ludowych, stanęły może najniżej pośród całego szeregu jego wierszy.

VI. Antoni Czajkowski.

Zupełnie inną od tamtych poetów drogą poszedł Czajkowski, którego utwory mogą być ciekawym świadectwem czasu, w którym panowała powszechnie wiara, iż jedynie krynica fantazyi ludowej może stanowić i powinna nawet dla poezyi niewyczerpane źródło natchnienia, kiedy wszystkim podobalo się niezmiernie to, co trąciło tematem ludowym. Skoro tedy podziwiano utwory, nieudolne nawet, jeśli tylko treść ich pochodziła z bajki czy pieśni chłopskiej, nie dziw, że w hufiec Apollinowy pragnął zaciągnąć się ten poeta, który nie posiadał kardynalnych warunków, jakie zwykło się stawiać wszystkim, którzy należą do tego znaku. Czajkowski nie dbał wcale

o formę utworu, która była wprost haniebna, nie dbał o to, ażeby nie popadać w rymoróbstwo, nie troszczył się ani o rym, rytm, ani sens, — skoro ujrzał w baśni ludowej materiał przydatny do osnucia utworu. To też utwory Czajkowskiego są smutnym świadectwem czasu, jak niskie wymogi stawiano poezji, kiedy po huraganowych odruchach wielkiej naszej poezji romantycznej, płody tak mierne, iście częstochowskim napisane wierszem, ukazywały się na szpaltach — »Biblioteki warszawskiej«.

Treść ogółu baśni polskich o Madeju jest ta, że zbójca okrutny spotyka kłeryka i darowuje mu życie pod tym warunkiem, że pójdzie do piekła i dowie się, jak wygląda łożo Madejowe. Kiedy kłeryk, który szedł właśnie do piekła po cyrograf, jaki dyabłom wystawił jego ojciec na duszę dziecka, wrócił i opowiedział Madejowi o owem strasznym łożu, Madej przeląkł się bardzo i zapragnął pokutować za popełnione zbrodnie. Kazał mu tedy kłeryk zasadzić w ziemię morderczą pałkę i tak długo na klęczkach podlewać łzami, póki z niej drzewo nie wyrośnie. Długo spełniał zbój wolę księdza, który tymczasem został biskupem. Gdy więc pewnego razu biskup jechał odludną stroną, doszedł go zapach jabłek z lasu. Wysłani dworzanie po owe jabłka wrócili z odpowiedzią, że pod jabłonią klęczy siwy starzec i broni do drzewa przystępu. Przypomniawsobie teraz biskup Madeja, udał się pod jabłoń, wypowiadał zbójca, który rozsypał się w proch, a jabłka, dusze pomordowanych niewinnie ludzi, uleciały w powietrze w postaci gołębi.

Taki jest zazwyczaj szkielet bajek o Madeju. On też posłużył Czajkowskiemu za osnowę do napisania wierszowanego utworu p. n. »Madej«. Nie szedł Czajkowski niewolniczo za tematem, jaki miał w opowiadaniu ludowem, lecz zmienił go w wielu punktach. Po scharakteryzowaniu czynów strasznego zbójca prowadzi poeta Madeja do szynkowni krakowskiej na hulankę, podczas której wypowiedział do swoich towarzyszków zdanie, iż poszedłby nawet do piekła, gdyby tylko znał drogę. W odpowiedzi na to usłyszał od starego kościelnego, że w noc na nowiu znaleźć można na Krzemionkach myszkę złotooką, która zaprowadzi każdego prosto do piekła. Udał się tedy Madej według otrzymanej wskazówki na Krzemionki, skąd go mysz zaprowadziła przed bramy piekielne. Wszystko to dał

Czajkowski z własnej wyobraźni, bo chcąc, ażeby Madej ujrzał łożę, jakie dla niego w piekle było przygotowane, pominął zupełnie epizod z księdzem. Skoro Madej ujrzał narzędzie męki przeląkł się, jak w baśni ludowej, bardzo, krwawą pałkę utkwił w ziemi i żałując za grzechy, podlewał ją łzami, aż maczuga rozrosła się w drzewo rozłożyste. Również i zakończenie zostało zmienione, bo tu ksiądz spiesząc z wijatykiem do chorego ujrzał pokutę Madeja i dał mu rozgrzeszenie, poczem tak samo, jak w opowieściach gminnych, jabłka ulatują zamienione w gołębie, a Madej, który odbył za grzechy pokutę, rozsypuje się w proch.

Drugim utworem Czajkowskiego jest »Baśń o żelaznym wilku i o pięknym królewiczu«. Treść zaś jej jest następująca: Młody królewicz poszedł w świat na przygody i służył za pastucha u innego króla. Odchodząc ze służby za radą osła prosił króla, by mu dał zamiast pieniędzy poduszkę królowny, otrzymawszy zaś ją, ruszył dalej w świat. W drodze rozpruł poduszkę, z której wybiegło stado baranów. Kiedy nie mógł sobie z niem dać rady, prosił wilka o pomoc. Wilk zgodził się pod warunkiem, że królewicz odda mu w przyszłości na pożarcie swoje dzieci. Królewicz sądząc, iż nigdy się nie ożeni zgodził się na propozycję wilka, poczem wnet wilk spędził owce napowrót do poduszki, a sam odszedł. Za powrotem do domu dał królewicz ojcu owce, po zgonie ojca osiadł na tronie, ożenił się i miał dzieci. Wnet przybiega wilk żelazny i dopomina się dotrzymania obietnicy. Królewicz wyprosił sobie zwłokę, ale nie widząc sposobu wyratowania dzieci od pożarcia — zmarł z żoną ze zgryzoty. Po pewnym czasie wraca wilk nie widząc zaś nikogo pyta się okna, potem pieca, gdzie się podziały dzieci? Ale żadne z nich nie wyjawilo tajemnicy, dopiero kociuba wskazała mu kryjówkę. Kiedy wilk pewny, że łup mu nie ujdzie, położył się do snu, ogier zmarłego królewicza wziął dzieci na grzbiet i uciekł. Dopędzony przez wilka został pożarty, poczem wilk położył się znowu do snu koło królewiat. Tak samo zabił następnie wróbla i trznadla, które to ptaszki chciały uratować jego ofiary od zguby. Uratowała je dopiero sarna, która uciekając z dziećmi kazała im za zbliżaniem się zwierza kolejno rzucać jajo, szczotkę i ręcznik, bo z tych przedmiotów powstawały olbrzymie przeszkody, wstrzy-

mujące wilka w biegu. Przypędziła tedy sarna z dziećmi do zamku i tu padła ze zmęczenia. Przed skonem oznajmiła, ażeby wyjąć z niej trzy kostki i rzuciwszy na trawę wymówić parę słów, bo tak zrodzą się trzy pieski, które obronią dziatki przed wilkiem. Stało się, jak kazała, a dzieci rosły z biegiem lat. W tem razu jednego przylatuje kruk i prosi królowną o ręcznik dla młodzieńca, który chce się starać o nią. Skoro królowna zadosyć uczyniła prośbie, zjawił się żelazny wilk, wiedząc zaś, że póki żyją psy, nie będzie mógł pożreć swoich ofiar, wymógł na królownej, iż posyłała brata po mleko zajęcze, liszki i troiste, ale zawsze królewicz przywiódł żądane zwierzę, a plan wilka, iż psy zbłąkają się w lesie spełził na niczem. Dopiero królewicz, posłany po rodzime pierogi, dał zjeść je zwierzętom, za powrotem do zamku został rozdzielony z wierną psiarnią. Widząc tedy niechybną śmierć wyprosił sobie u wilka, iż mu zezwoli zagrać na skrzypcach. Skoro królewicz zagrał, pękły wrzeczadze, zwierzęta wypadły i rozszarpały żelaznego wilka. Porzucił tedy niedobłą siostrę i udał się ze zwierzętami w świat, aż zmęczony długą drogą usiadł przy drodze i zagrał na skrzypcach, że wszystko wokół poczęło tańczyć. Księżę, który właśnie tamtędy przejeżdżał, słysząc cudną muzykę zabrał królewicza do siebie, a że nawiązała się miłość z jego córką niebawem, więc sprawił huczne zrekowiny. Tymczasem w nocy udusił naszego królewicza inny pretendent do ręki księżniczki, a ciało wrzucił do morza. Wierne zwierzęta wyciągnęły z wody ciało, liszka, która została przy królewiczu od czasu, gdy chodził po mleko dla siostry, zagryzła konia, gdy zaś kruki na padlinę zleciały, porwała kruczę i obiecała je wrócić, skoro kruk przyniesie wodę życia. Stało się według żądania, wodą ożywiono zmarłego, który odprawił wnet huczne wesele. Znałym refrenem ludowym — »I ja tam byłem«.... kończy poeta opowiadanie.

Co się tyczy osnowy, — to pamiętając doskonale analogiczne opowiadanie ludowe, słyszane w dzieciństwie, możemy skonstatować, że nie różni się ona niczem od bajki oryginalnej. Są tu naturalnie wtępy w tym guście, iż przed księżniczką leżały dzieła Libelta, Kremera, ale wtępy te, psujące ton ludowy, poznać można na pierwszy rzut oka. Co się tyczy wartości artystycznej obydwu tych bajek, to niepodobna im ją

przyznać. Jak wyżej już zaznaczyliśmy — Czajkowski nie dbał wcale o formę, rym, rytm, t. j. najbardziej podstawowe warunki poezji, — stąd też utwory jego raczej wyglądają na bajki rymowane dla dzieci, niżli na poezją artystyczną.

VII. Roman Zmorski.

Piękny utwór Zmorskiego p. n. »Dziwy« został osnuty na powszechnie znanej balladzie ludowej o liliach. Obecnie jestem w stanie dodać ponadto, że Zmorski nie tylko samą osnowę zapożyczył z ust ludu. Zaczyna mianowicie swój utwór zwrotką, której dwa pierwsze wiersze powtarzają się przy każdej następnej części opowiadania. Strofka ta jest zbudowana bardzo pięknie, a zarazem wyrażona niezwykle prostymi słowami:

»Hej! tam za borem,
Za białem jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy....

Hej! tam za borem,
Za białem jeziorem,
W wysokim kościele
Było luda wiele«.

Cały ten ustęp, z wyjątkiem dwu ostatnich wierszy, jest niemal dosłownym powtórzeniem początkowej zwrotki jednej ludowej pieśni:

»Hej! tam, za ciemnym borem,
Nad białem jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy.

Hej! za ciemnym borem,
Nad białem jeziorem;
Bili się tam długo,
Krew płynęła strugą«¹⁾.

Jak tedy można z porównania obydwu tekstów przekonać się — Zmorski zapożyczył pierwszych sześć wierszy swo-

¹⁾ K. Wl. Wojcicki. Pieśni ludu. str. 107.

jego utworu z pieśni ludowej niemal bez zmiany, i tak dopiero zaczął tworzyć w dalszym ciągu na temat, jaki mu nasunął inny utwór ludowy — o liliach. Co więcej — wiersze te powtarzają się zarówno u niego, jak też w pieśni ludowej, przed każdym nowym ustępem utworu.

VIII. Narcyza Żmichowska.

Jakkolwiek poetka ta miała wszelkie dane, ażeby utwory jej przepełnione były dziwami i nadnaturalnymi postaciami, zapożyczonemi z wyobraźni ludowej, bo, jak opowiada w »Prządkach«, nasłuchiwała się w latach dzieciństwa wielu cudownych baśni, wielu przesądów i pieśni, — przecież w poezyi swojej nie tylko nie wprowadziła elementu ludowego na pierwszy plan, lecz nawet nie zużytkowała go w tej skromnej mierze, w jakiej współcześni jej poeci go nadużywali niejednokrotnie. Mamy, co prawda, w poemacie p. t. »Maina i Kościej« próby odtworzenia pierwotnych wyobrażeń mitologicznych słowiańskich, cóż, kiedy wszystkie szczegóły, wszystkie akcesorya, jakie zostały tutaj zużytkowane z Naruszewicza i innych historyków, są wymysłem bujnej fantazyi tych, z których Żmichowska czerpała, nie ludowe, a więc usuwają się z pod traktowania w naszym studyum. Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden tylko utwór p. t. »Lilia« i wstęp do tego poematu p. t. »Przekleństwo«, zachował w sobie pewne, choć słabe i nieznaczące, rysy ludowe.

W ostatnim wierszu dwa rysy mogły być wprowadzone z reminiscencyi ludowych baśni, w których często występują czarodzieje. Bo i tutaj widzimy czarownika ratującego dziecię z głębin wodnej, a po uratowaniu tego dziewczęcia od niechybnej śmierci, rzucającego na nie przekleństwo. Rysy te drobne, nic niemal nie znaczące w genezie »Przekleństwa«, mogły być osnute na analogicznych szczegółach z bajek ludowych. Trudno oceniać poemat z fragmentów, ale trzeba przyznać że to, co mamy z »Lilii« nie świadczy dodatnio o zmyśle obserwacyjnym Żmichowskiej. Stary rybak i jego żona, a nie mniej ich córka są zupełnie fałszywemi pojęci. Rozmowa, jaka między nimi się toczy, nie może być nazwana mową ludową,

bo pojęcia i wyobrażenia oddane zostały tutaj w formie, jakiej by chłop nigdy nie użył, o rojeniach zaś, o jakich marzy się Lili — nie ma żadna wiejska dziewczyna pojęcia.

Wprost dziwnem się wydaje i niezrozumiałem, dlaczego to Żmichowska, znając tak dobrze baśni ludowe, nie wyzyskała ich w poezji artystycznej? Że nie było tu przyczyn wielu, wielu powodów takiego stanu rzeczy, nie trudno się domyśleć. Widoczną jest rzeczą, że Żmichowska widząc, iż doba korzystania pełną garścią z poezji ludowej już minęła, że teraz w czem innym należało szukać źródeł natchnienia, zesła zupełnie z tej drogi, jaką jeszcze wielu nie wahało się kroczyć.

IX. Henryk Jabłoński.

Wychowany pośród tych obszarów, gdzie

...wszędzie tęskna, rzewna nuta dzwoni,
Dum ukraińskich —

Zda się, że przykuta,
Do pól, co wszystkie rajskie wdzięki mają.
Tęskna za rajem biednych ludzi nuta!«...

ukochał Jabłoński serdecznie stepową Ukrainę i za nią później tęsknił długo i jęczał pieśnią bólu pełną. A wraz z nią pokochał lud ciemny, od którego dowiedział się w latach młodocianych, że

...»nieraz uszy wieśniaków słyszały,
Jak biedne dusze okowane grzechem,
Jęczały w łożach, aż kury zapiały«...¹⁾

od którego usłyszał znaną nam dobrze z wiersza Mickiewicza piosenkę

»Co to dziewczyna poszła na jagody,
Zamiast jagódek miała twarz różową,
A drugą stroną wracał panicz młody«...

Niestety — zbyt krótka twórczość nie dozwoliła pocie wyzyskać tego, co uważał za godne, z ludowej poezji, w utworach jego bowiem, w tej szczupłej ich garsteczce, zbyt mało

¹⁾ Istotnie lud ukraiński wierzy w jęki wydawane przez pokutujące dusze. Skoro kur zapieje muszą zamilknąć.

widać śladów oddziaływania elementów ludowych. I tak w poemacie p. t. »Gwido« oprócz przytoczonych wynurzeń napotykamy tylko jeszcze jeden ornament, osnuty na tle ludowym. Oto w zakończeniu utworu Bóg skazuje Gwidona na pokutę »na dzikiej Bohu skale«, dopóki nie wyzwoli go mistrz, co »wszystkie dumy w sercu zbierze, z serca wyrzuci pieśń«... Zakończenie takie bez wątpienia zostało oparte na wierze ludowej w pokutę dusz po zgonie wśród odludnych pustkowi, jak o tem obszernie mówiliśmy przy balladzie »To lubię« Mickiewicza.

Udało się też poecie pochwycić bardzo dobrze nastrój ludowych ruskich pieśni w dumkach. Jedna z nich zwłaszcza:

»W głos serdeczna dumka płynie,
Tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie,
Matka i rodzina.

Matka tęskno patrzy w pole,
Łzawemi oczyma,
Pusta droga na Podole...
Ani wieści nie ma!»

trafia znakomicie w ton pieśni ukraińskich, a nawet i treścią swoją zbliżona jest do nich, gdyż i tam częstokroć zdarzy się usłyszeć skargę na wyjazd syna w daleką, obcą ziemię, — skargę kochanki na mołojca, co długo nie wraca.

Ale nakoniec zaznaczyć uważamy za stosowne, że ta nawet szczupła garstka utworów ma nieporównanie większą wartość od wierszy Czajkowskiego, czy Jaśkowskiego, ton ich bowiem jest szczerzy, obrazowanie naturalne.

X. Adam Pług.

Wychowany na wsi w łałach, które są najpodatniejsze u dzieci do umiłowania wytworów ludowej fantazyi, nasłuchawszy się wielu pieśni i »uroczych skazek«, jak o tem później opowiadał w »Urywku wspomnień Jmci Pana Jakóba N.«, zwłaszcza od parobka Hryszki, który mu »prawił pełne dziwów baśnie« nieraz gdy młody panicz towarzyszył mu nocną porą paść konie w lesie. Tam przy blasku płonącego łuczywa i smo-

laków w kole zakreślonym nożem poświęconym, które miało bronić przystępu złej mocy, słuchał ciekawie młody chłopczyzna baśni i przesądów wieśniaczych o djabłach, rusalkach, wiedźmach jeżdżących na Łysą górę, wilkołakach i czarownikach. Wszystkie zaś one utkwily mu głęboko w pamięci, ażeby w przyszłości dać możność pocie czerpania ze źródła fantazyi chłopskiej, co też istotnie się stało. Od bab znowu wiejskich dowiedział się o własnościach cudownych ziół; dowiedział się, że »przelot« wypędza chorobę i uroki odczynić jest w stanie, że moc leczniczą ma krwawnik, macierzanka i czerwietocznik, że żywokost może kości złamane spoić i uleczyć¹⁾, że wreszcie czarodziejską moc ma dziewanna²⁾, wężownik, podróżnik³⁾, dzięgiel⁴⁾, kalina⁵⁾ i wiele innych jeszcze. Od pastucha jakiegoś znowu dowiedział się o wielu bajkach — »o Baju, co lał po ścianie niosąc łapcie za plecami«, »o chatce na lodzie«, »jak dziad z babą sadził bób pod ławą«, »o Klimie, sławnym złodzieju«, »o kozie, co z swej wełny wytrząsa dukaty«, »o torbie«, z której wybiegały na rozkaz kije, »o obrusie, co ucztę daje w każdej porze«, o rozbójnikach, skarbach zaklętych, djabłach, upiorach i czyścowych duszach pokutujących, o bratobójcy, którego zdradziła dudka wycięta na mogile zamordowanego,

»O dwóch rozumnych, trzecim durnym bratku,
O strasznym smoku i kościanym dziadku,
I o żelaznym wilku i o chacie w lesie
Na kurzej nóżce; i o tym dywanie,
Co ponad lasy, ponad chmury niesie,
A gdzie mu każesz, tam zaraz i stanie;
O Niewidomie, o sławnych chodakach
Siedmiomilowych; o dziwnych krynicach
Z gojącą i żywiącą wodą; o dziewicach
Zaklętych i Rusalkach i o Wilkołakach«.

Jak z tego pobieżnego wymienienia baśni cudownych⁶⁾ widać, pilnym był Pług w młodości swojej słuchaczem opo-

¹⁾ Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 131.

²⁾ Ibidem. XV. str. 69.

³⁾ Ibidem. XV. 71.

⁴⁾ Ibidem. str. 69.

⁵⁾ Ibidem. str. 72. Naturalnie w różnych okolicach lud ma odmienne w tym kierunku przesady.

⁶⁾ Bajki te niemal wszystkie ogłosił Gliński w Bazarzu polskim.

wieści ludowych. Nie dziw tedy, że później w twórczości swojej wiele z nich zużytkował.

Już w wspomnianym »Urywku«, w którym opowiedział nam poeta o tych bajkach, jakich tyle nasłuchał się w latach dziecięcych, napotykamy liczne reminiscencye wymienionych przez niego opowieści. W ustępie mianowicie 21-szym swojego utworu opisuje Pług sen swój, jaki miał w noc, skoro tylko wieczorem opowiadano mu baśnie, a w opisie tym połączyły się w jedną całość reminiscencye poszczególnych części rozmaitych ludowych opowieści. Śniło się więc poecie, że zwycięzko walczył z wrogami, ale skoro zgromił hufce wrogów i spojrzął w cudowne zwierciadło ujrzał niebezpieczeństwo, grożące swojej ukochanej, którą czarownica na zamku zamurowała, postawiwszy smoka na straży. Przybywa tedy rycerz natychmiast, rozwała wieżę, morduje smoka, sam zaś na dywanie-samolocie unosi kochankę do lasu. Widząc, że kochanka leży jak nieżywa, za poradą konia zabija wierne zwierzę i chowa się w jego wnętrznościach. Wnet nadleciało stado kruków i usiadło na padlinie. Porywa tedy nasz rycerz młode kruczeta i puszcza na wolność, gdy stare kruki przyniosły mu gojącej i żywiącej wody w czarze. Wodą tą ożywia dziewczę i konia, poczem oddaje kochance pierścień czarodziejski z poleceniem, ażeby przysłała mu koniem wodę żywiącą, gdyby ujrzała, że perła pierścienia zaszła krwią. Żywiącą wodą skropił bohater gmach czarownicy, który runął w gruzy, a zarazem ożywił ciała pożartych przez nienawistną babę rycerzy i dziewczę, poczem puścił się w pogoń za czarownicą. Już, już byłby ją przeciął mieczem, gdy ona zmieniła się w zająca. Przerzucił się tedy rycerz w wilka i pędził za wrogą istotą, gdy ona znowu zmieniła się w gęś. Widząc jednak, że ścigający ją stał się orłem, czarownica przybrała pierwotną swoją postać. Schwytaną za długie włosy rozszarpał bohater czterema rumakami.

Cały ten sen jest, jak powiedzieliśmy, całością sklejoną z reminiscencyi różnych bajek cudownych. I tak sam początek oparty jest na bajce, w której słonko wzywa walczącego z wrogami rycerza, ażeby biegł ratować ukochaną¹⁾. Jak w owym śnie tak i tu rycerz porzuca pole bitwy i przybywa do zamku,

¹⁾ Por. Gliński. Bajarz polski. I—II. str. 62.

w którym była uśpiona dziewica i zabija smoka¹⁾. Wzmianka o zwierciedle powtarza się często w baśniach ludowych, weszła więc tutaj z nich, a nie z wyobraźni poety. Szczegóły dalsze o dywanie-samolocie zostały zapożyczone z innej baśni²⁾.

To znowu, co mówi poeta o wodzie żywiącej, jest reminiscencją z innego opowiadania, w którym tak samo rycerz za poradą konia zabija wierne zwierzę, kryje się w jego wnętrznościach, chwytą kruczę i puszcza je na wolność, gdy kruk dostarczył mu wody gojącej, która ożywia konia³⁾. Ożywienie jednak kochanki zapożyczone już jest z innego opowiadania⁴⁾. Dalsze ustępy snu pochodzą już z innych baśni ludowych. I tak — często można słyszeć w bajkach, że woda żywiąca przywraca życie zaczarowanym przez wiedźmy, nie inaczej lud mówi o pierścieniach czarodziejskich. Walka zaś bohatera z czarownicą została osnuta na jakiejś wersyi opowiadania ludowego, którego jednak w tej postaci nie udało się nam odszukać⁵⁾. Ale i w tem, które znamy, cała walka aż do rozszarpania wiedźmy jest taka sama. Co się tyczy zresztą samego faktu stracenia czarownicy przez rozszarpanie końmi, to często można go spotkać w bajkach cudownych.

Z pomiędzy innych faktów, mających źródło w opowieściach ludowych, należy wymienić wzmiankę w ustępie 30-tym »Urywka« o gromnicy, która broni do chaty przystępu czarownicom, a którą one gryzą ze złości zębami i o obchodzie sobótkowym, bo i ten jest zgodnie opisany z obyczajami ludowymi, wymienić trzeba nareszcie szczegóły o rusalkach, bujących wśród żyta i o czarownicach, zbierających rosę przetaikiem. Ale to bardzo drobne już ornamenty, które ważą bardzo mało w genezie całego utworu. Z tego samego powodu nie będziemy się dłużej rozwodzili nad akcesorycznym ornamentem w »Dziwaku« o czarownicach leących na łopatach na Łysą górę celem narady z djabłami. Wystarczy samo skonstatowanie, iż fakt ten pochodzi z wierzeń prostego ludu.

¹⁾ Gliński. Bajarz polski. I—II. str. 66.

²⁾ Ibidem. III. str. 19 i nast.

³⁾ Ibidem. I. str. 164—165.

⁴⁾ Ibidem. III. str. 19—20.

⁵⁾ Por. dr. J. Karłowicz. Podania i opowiadania. (Zbiór wiadom. do antropol. krajowej. XII. str. 38—40).

Z pomiędzy reszty utworów, na tle ludowem osnutych, wysuwa się na pierwszy plan opowiadanie »z podania gminnego« p. t. »Djabeł i muzykant«. Treść utworu jest następująca: razu jednego zapisał człowiek szatanowi duszę po upływie lat pięciu w zamian za skrzypce, których głos budziłby wesołość u wszystkich ludzi. Z radością spełnił djabeł żądanie, spisano cyrograf, poczem człowiek długie lata chodził ze skrzypcami, wlewając graniem wesele w serca ludzkie. Skoro jednak zbliżał się termin, w którym obiecał oddać djabłu duszę, zaczął szczerze żałować grzechów i pokutować za nie. Na ostatek przebrawszy się w habit mniszy ze śpiewem pobożnym na ustach poszedł w świat na spotkanie z djabełem w umówionem przed laty miejscu. Istotnie zastał djabła oczekującego zdobyczy. Zaczął tedy go kropić święconą wodą, a gdy djabeł obruszył się na niedotrzymanie danego słowa, człowiek rzucił duszę sosnową ze skrzypek szatanowi mówiąc, że w kontrakcie nie było mowy o tem, czyja dusza ma stać się własnością djabła. Tak muzykant oszukał moc piekielną.

Drugi znowu utwór »z podania gminnego« p. t. »Pliszka i bocian« ma treść opowiadania, jak to Bóg po stworzeniu świata zebrał gady do worka i rozkazał porzucić je w odludnem miejscu. Ale anioł ciekawy, co worek zawiera, zajrzał do środka i wtedy gady rozpełzły się po świecie. Naznaczył tedy Bóg pokutę grzesznemu aniołowi taką, że dopóty będzie po świecie chodził w postaci bociana, dopóki nie wyzbiera wszystkich gadów.

Obie te opowieści mają wszelkie cechy wybitnie ludowe, jakkolwiek nie mogliśmy odnaleźć ich pierwowzoru. Musiały to być zapewne bajki lokalne. W pierwszej z nich powtarza się motyw ludowy, jak to djabeł daje się oszukać ludziom.

Z pośród innych utworów Pługa mamy jeszcze jedną taką ściśle miejscową legendę p. t. »Źródła cudowne«, która bez wątpienia została osnuta na »podaniu gminnem«, do czego się zresztą poeta przyznaje. Treść jej ta, że na odludziu wśród stepu przy źródle cudownem zbudował kramarz karcznię. Chciwy zysku, postanowił zamurować studnię i sprzedawać cudowną wodę za pieniądze. Kiedy jednak raz nie dał posłuchu prośbie dziada o wodę, a spragnionemu dopiero jego sąsiad dał pić, cudowną siłą źródło wyschło i przeniosło się na grunt

owego sąsiada. Darmo próbował zwozić wodę ze źródła do swojej karczmy cheiwy kutwa, woda zawsze z beczek po drodze znikła. Z rozpaczy tedy wskoczył do wyschniętego źródła i tu zakończył życie.

Nakoniec na wzmiankę jeszcze zasługuje zgodny z wiarą ludową ustęp na wstępie utworu p. t. »Skarby zakłete«, w którym poeta mówi o skarbach w ruinach zamków pod ziemią, nagromadzonych krzywdą sierót, ubogich. Skarby te i tu, jak w wyobraźni ludu, pozostają pod władzą piekła.

Odegrał tedy element ludowy w twórczości Pługa wybitną rolę dodatnią, bo poeta umiał w legendach pochwyć dobrze ducha ludowych opowieści, a w szczegółach akcesorycznych zręcznie zużytkować to, co w latach zarannych przejęła jego wyobraźnia od ludu. Nic tu nie sprzeciwia się wytworom fantazyi chłopskiej, owszem wszystko jest zgodne, nie skrzywione ani wypaczone pomysłami, jakieby stały w sprzeczności z duchem opowiadań ludowych.

XI. Józef Grajnert.

Nikt tak dobrze nie potrafił się dostroić do tonu pieśni ludowej prócz Lenartowicza, a z późniejszych oprócz Laskowskiego, jak właśnie Grajnert, którego można śmiało nazwać pieśniarzem wioskowym, bo barwa, ton i melodia pieśni ludowej została znakomicie pochwycona w utworach tego poety. Dość wziąć pod uwagę taką prześliczną piosnkę »Nad kolebką«, ażeby nabrać pojęcia, jak trafił Grajnert w ton kołysanki ludowej, mimo że z niej przejął dwa tylko końcowe wiersze bez zmiany:

»Kolysz-że się, kolysz, kolebko lipowa,
Niech-że cię, syneczku, Pan Jezus uchowa«.

Oprócz tych dwu wierszy przejętych bez zmiany z pieśni ludowej¹⁾, reszta jest oryginalnie stworzona, tylko, że czuć w strofkach doskonałe wsłuchanie się w kołysankę chłopską, tylko że poeta umiał zniżyć się do poziomu myśli i wyobra-

¹⁾ Por. J. Milewska. Kołysanki z Ciechanowskiego. (Wisła. 1901. str. 18. nr. 8). Jedno tylko słowo zmienione, bo zamiast »syneczku« jest tam »Zosieńko«.

żeń wieśniaczych i oddać je niezmacone żadnym niestosownym wtrętem:

»Nie płacz-że mi, nie płacz, Jasiętku maleńki,
Powrócą — powrócą tatulo z wojenki.

Oj! jak nam go wzięli, płynie smutny roczek,
Uśnij-że mi uśnij, nie otwieraj oczek«.

A w słowach tych, które wypłynęły poecie z pod serca, czuć doskonale ton serdeczny kołysanki ludowej, czuć że pojęcia matki dziecięcia kołysanego rzeczywiście odpowiadają wyobrażeniom ludowym. A czyż wreszcie trzeba jeszcze zwracać uwagę na prostotę wyrażonych w utworze tym myśli, na prostotę naturalną, nie naciąganą?

Umiłowanie to gorące wioskowej melodyi, poczęte jeszcze wtedy,

»Gdy w kolebce z lipy spał«...

jak o tem opowiada w »Skrzypku«, dało mu możność doskonałego zespolenia się z tonem piosenki ludowej, nawet wtedy, gdy wpływ utworów gminnych na artystyczną poezję Grajnerta był minimalny. Daje się ta właściwość zauważyć doskonale w »Starej piosence«, której wszystkie części składowe — zarówno treść, forma, jak i język — dostrojone zostały doskonale do tego poziomu, w jakim lud zwykł utrzymywać swoje opowiadania.

Zaczyna się ten utwór sceną pożegnania dziewczęcia z kochankiem, wyruszającym na wojnę:

»Grają — *grają i bębnią*,
Wojaczkowie *maszerują*«...

I w tym już ustępie widoczne są ślady oddziaływania ludowych żołnierskich pieśni, tem pewniejsze, że ustęp analogiczny, jaki niżej podajemy, pochodzi z materyałów, zebranych przez samego Grajnerta:

»Ślicie *grajom i bębnujom*
Gdy Polacy *masierujom*«¹⁾.

Z tej samej nadto pieśni zapożyczył jeszcze tutaj Grajnert parę wierszy w samej scenie odjazdu wojaka:

¹⁾ J. Grajnert. Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska. (Zbiór wiad. IV. str. 205. nr. 3).

»Starsza siostra pałasz dała,
 Młodsza konia osiodłała,
 A ta trzecia zapłakała....

Choćbym zeszedł na kraj świata,
 Nie płacz, wróć za trzy lata«.

Ustęp ten przytoczony jest przeróbką dalszego ciągu wymienionej pieśni ludowej — i to niezbyt zmienione zostały słowa, jakie podawała pieśń, jak o tem nie trudno będzie przekonać się z porównania:

»Starsza siostra usłyszała,
 Konicka mu osiodłała.
 Weśrednia mu sukniom dała,
 Najmłodsza mie zapłakała.
 Nie płacicie wy siostry brata,
 Wróci się wam za trzy lata«¹⁾.

Odtąd też w tym samym tonie, wiernie ludowym, ciągnie się opowiadanie, będące wytworem fantazyi poety, jak to Hanka poszła »w sługi« z tęsknoty za kochankiem, o którym »wciąż dumiała«, jak później zapomniała Janka, który tymczasem

»On daleko, w szczerem polu
 Trzyma główkę na kąkolu,
 Prawa noga we strzemienu, —
 Leży biedny w krwi strumieniu....
 Konik jego wedle niego
 Kopie nóżką, żałuje go:
 — Powstań — powstań! panie chrobry,
 Coś mi dawał obrok dobry;
 Teraz niema kłaczka słomy,
 Podziobią nas kruki, wrony....
 Wykopał dół po kolana
 I pochował swego pana«.

Ustęp ten cały jest znowu, nie przerobieniem, ale dosłowną zapożyczką z wspomnianej pieśni ludowej, którą, jak wiemy od samego poety, znał w kilku wariantach:

»On daleko w scernem polu,
 Leży biedny na konkolu.
 A główkę ma na kamieniu,
 Prawom nóżkę we strzemienu:

¹⁾ Ibidem. loc. cit.

*Konik jego kole niego
 Nóżkom grzebie, żałuje go.

 Powstań, powstań panie chrobry,
 Coś mi dawał obrok dobry,

 Teraz nie mam kłacka słomy
 Ozniesom mie ptacy, wrony¹⁾.*

Ostatnie zaś dwa wiersze Grajnerta powyżej przytoczone znajdujemy w takiejże pieśni żołnierskiej:

*»Wyrzebał dół po kolana
 I żałuje swego pana...²⁾.*

W dalszym ciągu, kiedy to słyszymy o rozpaczy, w jaką popadło dziewczę za kochankiem, kiedy widzimy je obłąkane z pieśnią na ustach, — nie występuje już wcale oddziaływanie ludowych śpiewek, choć ton ich dzwoni ze strof utworu Grajnerta. Ostatni ornament, kiedy to dziewczęciu przywiduje się trup kochanka na koniu, cały w bieli, jest wysoce romantyczny, ale wcale nie ludowy.

Tą samą zaletą odznaczają się też »Trzy piosnki na temat ludowy«, w których tylko parę akcesorycznych szczegółów pochodzi z ust ludu, pomysł ich jednak i wykonanie tego pomysłu jest dziełem fantazyi twórczej Grajnerta.

Słowami prostemi on i ona wypowiadają uczucia miłosne, jakie w nich zbudziły się, prostota zaś tych wyznań szczerza i niewymuszona. W części trzeciej utworu napotykamy smutną scenę. Jaś chcąc nałowić ryb dla kochanki — utonął. Stąd tedy słyszymy długie narzekanie dziewczęcia. Zwrotka zaś ta, w której dziewczę, oplakując smutny los narzeczonego, powiada, iż on

*»Za żoneczkę dostał rybkę płteczkę,
 Na wesele sprosił trzcinę i ziele.
 O! mój Jasiu — nieszczęśliwy Jasięńko,
 Przemów do mnie sieroteczki słoweńko!«*

jest w możności wykazać, jak dalece przejął się był Grajnert tonem strofki ludowych pieśni. Tutaj bowiem widoczny pewien

¹⁾ Ibidem. str. 206. i przypisek 2.

²⁾ O. Kolberg. Lud. VI. str. 176. nr. 350.

wpływ zwrotów ludowych. Podobnie bowiem w jednej piósenke czytamy:

»Obrął sobie żoneczkę
Rybkę płoteczkę«¹⁾.

W innej znowu widzimy część drugą przytoczonej zwrotki utworu Grajnerta. Po zgonie kochanka dziewczę wyrzekła wielce zbliżonemi do powyższych słowami:

»O mój Jasio Jasiuśko:
Przemów do mnie słóweczko«²⁾.

Opowiadanie nakoniec p. t. »Osiczyna i Leszczyna«, zostało napisane, jak sam poeta wyznaje, podług legendy śląskiej. W materiałach nadto etnograficznych, zebranych przez siebie podał osnowę krótką ludowej opowieści, »że kiedy Matka Boska, siedząc na osiołku wraz z dzieciątkiem Jezus, uciekała z świętym Józefem przed pogonią Heroda, osina nie chciała świętej rodziny zakryć swojemi gałęzmi, wymawiając ze drżeniem »ja się boję!« »Więc bój się i drżj ze strachu do końca, świata!« rzekła jej Matka Boska, i odtąd drzewo aż do sądneho dnia trząść się ze strachu bez przerwy musi³⁾. Dopiero »leszczyna z chęcią przyjęła Boską rodzinę; jak mogła otuliła Ją drobnemi pławinami tak, że król Heród z niczem powrócił do domu«. W nagrodę za to według woli boskiej, jeśli kto w czasie burzy i grzmotów stanie pod leszczyną, może być pewny, że go grom nie zabije⁴⁾. Opowiadanie to ludowe dostało się bez zmiany do utworu Grajnerta.

Jak więc z tego, co się rzekło, dowodnie okazuje się — utwory na tle ludowych pieśni lub podań osnute zostały przez Grajnerta wyrażone w formie zupełnie im odpowiadającej, bo bardzo zbliżonej do sposobu opowiadania, jakim posługuje się lud, w formie prostej, lecz wdzięcznej. Oprócz formy widać u Grajnerta wielce do ludowego zbliżony poziom wyrażenia pojęć wszelkich, wszelkich porównań, określeń. Poeta oddał nastrój ludowy niezrównanie wprost, z taką prostotą, która

¹⁾ O. Kolberg. Pieśni ludu. str. 206. nr. 17.

²⁾ Ibidem. str. 253. nr. 27.

³⁾ J. Grajnert. Drzewa podaniowe. (Tygodnik ilustrowany. 1863. I. str. 561).

⁴⁾ Ks. W. Siarkowski. Podania i legendy. (Zbiór wiad. VII. 117. nr. 38).

sprawia na czytelniku silne wrażenie — swoją naturalnością. Tego ogromnego wczucia się w ton piosnki wioskowej, w jej ducha i formę, tego szczerego przystosowania się do pojęć i wyobrażeń ludowych brakło nie raz tylko jeden wielu naszym poetom, którzy pisali w tym sposobie. Żadnemu z nich oprócz Lenartowicza nie udało się schwycić tak dobrze myśli prostaczej. Jest tedy Grajnert — mimo to, że nie wznosił się talentem swoim ponad mierność, — jest drugim po »lirniku mazowieckim« naszym piosnkarzem.

XIII. Włodzimierz Wolski.

Znany powszechnie jako autor libretta do »Halki« St. Moniuszki — nie odznaczał się Wolski ani talentem ani polotem choćby samej tylko wyobraźni. Epigon wielkiej doby arcymistrzów pieśni polskiej, epigon romantyzmu konającego i tracącego grunt właściwy pod nogami, trochę bajronista, choć nie tak ponury i przesadny, jakim był n. p. Zmorski, czuł wyraźnie lot swój niski i zależność od dawniejszych, ale znakomitych, wzorów. »Początkowe poezye... są to dźwięki z najwrażliwszych chwil młodzieńczych, kiedyśmy prawie wszyscy więksi i mniejsi pod wpływem wielkiego przywódcy zwrócili się do pieśni ludowej, najczystszej tego źródła rodzinnej twórczości, »arki przymierza między starymi i młodymi laty«, skąd każdy czerpał, o ile zdołał, »orzeźwiający, zdrowe technienie i świeże uczucie piękności« — powiada Wolski w przedmowie do »Poezyi« (Wilno. 1859). Istotnie — zależność jego od całego szeregu dawniejszych mistrzów epoki romantycznej jest odrazu widoczna. Że skutkiem tego także i pieśń ludowa musiała pozostawiać niestarte ślady swojego oddziaływania, to zdaje mi się rzeczą zupełnie jasną i naturalną, prostą konsekwencją hołdowania pierwszym rozpędem romantyzmu naszego.

A że poeta nie znał ludu bezpośrednio tak dobrze, jak go znali inni romantycy, n. p. Goszczyński lub Zaleski, a z poetów *minorum gentium* Gośławski lub Groza, stąd też w dalszym ciągu trzeba będzie nieraz skonstatować wpływ ludowy pośredni tylko, który dostał się drogą książkową, z czytania utworów Mickiewicza.

Przykładem najlepszym na to, cośmy dopiero powiedzieli jest »fantazyja« p. n. »Wioska«. Skreśliwszy obraz wsi, spowity w mrok nocny, wprowadził poeta postać dziewczyny wiejskiej, śpiewającej nad wodą posępną pieśń. Z pieśni tej dowiadujemy się, że ją

»Panicz pokochał,
Potem porzucił —
I jak odjechał,
Już nie powrócił«.

Dowiadujemy się nadto, że dziewczyna utopiła dziecię, pochodzące ze stosunku z paniczem, w rzece. Faktycznie wypadki dzieciobójstwa na wsi przez uwiedzione dziewczęta zachodzą często. Tutaj jednakże niepodobna nie odczuć pewnego pokrewieństwa pomysłu, a raczej ideowego podścieliska, jakie stało się powodem napisania »Rybki« Mickiewiczowskiej. Uwiedzenie i porzucenie dziewczyny przez panicza, utopienie dalej dziecka, to motyw bezpośrednio ludowy, ale tak już wyczerpany przez romantyków, że tutaj w utworze Wolskiego robi wrażenie grubego anachronizmu. Ton ten, myśl tę dawno już przedtem słyszeliśmy. W dodatku pomysł ten stary został skoszlawiony złem i niefortunnnem obramieniem, w jakie go włożył poeta.

Cykl znowu, złożony z czterech utworów, p. t. »Krakowiaki«, z wyjątkiem utworu drugiego, jest również bardzo słaby i nie dorównuje ani w części wierszom Wasilewskiego. Tylko w tym drugim z kolei utworze trafił poeta należycie w ton ludowego krakowiaka i dostroił swoją myśl dobrze do poziomu ludowych wyobrażeń. Bo pierwszy, mający za temat utopienie dziecka przez panią, grzeszy niefortunnością pomysłu i nieprawdopodobieństwem sytuacji; trzeci odznacza się konwencyonalnem zakończeniem, które psuje zupełnie efekt poprzednich strofek, czwarty o zacięciu wojackiej piosenki odbiega daleko od pojęć ludowych. Drugi utwór jedynie, którego treścią jest żal odjeżdżającego kochanka, sprawia dodatnie wrażenie:

»Jeno mi niebogo
Nie płacz tak tęskniący,
Oj bo będę drogą
Jechał, niejadący.

Pofolguj żalowi,
 Bo zabaczę w biedzie,
 Żem dobrodziejowi
 Dał na zapowiedzie«.

Tak samo udatnie został utworzony »Oberek w rodzaju ludowym«, ale — przyznać trzeba, że forma ta, jak nie mniej poprzednia, nie są nowe, tylekroć brzmiały dawniej, a niekiedy lepiej. W utworze tym, kreślącym miłość chłopską, jest istotnie werwa roztańczonego, rozhasanego parobka, który kocha swoją Magdę szczerze i uczucie to po prostu, po swojemu wyraża, jak umie najlepiej, najdosadniej:

»Hej na odsieb, hejsa żwawo!
 Lepiej w lewo, niżli w prawo!
 I na lewo serce w piersi,
 I na lewo ludzie szczerzi!
 Jakoś, jakoś i dziewucha,
 Gdy na lewo, raźniej słucha,
 Ślipkiem zerka, a oberka
 Oj ta dana, tną od ucha.
 Hej ha!«

Jakby echem początków romantyzmu, kiedy to Mickiewicz, a po nim inni mali jego naśladowcy, wydawali tomiki ballad, jest utwór p. t. »Topielec«. W nocy słyszy dziewczę głos brata z nad rzeki, wołającego o pomoc. Idzie tedy nad brzeg oświetlony bladym blaskiem księżycy w porze, w której »po ciemnawem niebie leci nieochrzczona dziecka dusza« (ot! akcesoryum czysto romantyczne!) i widzi trupa, leżącego na piasku. Ledwo dziewczę zdołało wymówić parę słów — zmarły powstaje, porywa biedną, spieszącą mu na pomoc, i wciąga do głębiny. Nie trudno domyśleć się, że cały ten utwór osnuty został na ludowem wierzeniu, jakoby topielcy wciągali napotkanych w nocy ludzi w tonie wodne, które to wierzenie jest bardzo rozpowszechnione.

Oprócz tych drobnych utworów, skreślonych na tle ludowem, pod oddziaływaniem pośredniem czy bezpośredniem pojęć pieśni i wyobrażeń chłopskich, napisał jeszcze Wolski dwa obszerniejsze obrazy. Pierwszy z nich — libretto do opery — »Halka« — jest bardzo słaby, jako utwór artystyczny. Jeszcze najlepsze są strofy Halki i Jontka. Boć przecież trudno zaprzeczyć, ażeby taki ustęp n. p.:

»Jako od burzy krzew połamany,
 Tak się duszyczka stargała.
 Gdzieżeś, ach gdzieżeś, wianku różany,
 Gdzie w nim lilijko ty biała?
 Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,
 Zabrał mnie całą niebogę.
 A ja go szukam, szukam na okół,
 A ja go znaleźć nie mogę.
 Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole,
 Gdzie moje słonko na jasnym niebie?
 Jak kłos rzucony na puste pole,
 Tak zwiędnę, umrę bez ciebie«.

nie był dobrze zastosowany do pojęć ludowych, ażeby nie okazywał pewnego podobieństwa z pieśniami ludowymi, chociażby przez te prostoty pełne porównania. Ale i tutaj sam pomysł, samo zadzierzgnięcie węzła dramatycznego jest nie nowe. Bo ileż to razy przedtem słyszeliśmy od innych poetów o tem, iż panicz, uwiódłszy dziewczynę, żeni się potem z bogatą, a o dawnej kochance ani myśleć nie chce? Pomysł zatem wcale nie nowy.

Dalsza scena »Halki« rozpoczyna się śpiewem, tak znany dobrze wszystkim, w którym dziewczyna mówi, że chciałaby gwiazdą, jaskółką lub rybką płynąć do kochanka. Pieśń ta znajduje w tych porównaniach pewne analogon z ludową pieśnią, w której dziewczę, nie chcąc wyjść za mąż, powiada:

»A ja się stanę drobną ptaszyną,
 Będę latała gęstą krzewiną«...¹⁾

A dalej mówi, iż przemieni się w rybkę i gwiazdkę na niebie. Same te porównania wraz z prostotą ich wyrażenia wskazują najdowodniej, że są odbiciem analogicznych porównań w jakiejś piosence ludowej.

Halka w dalszym ciągu, dowiedziawszy się od Jontka o kłamstwie panicza, dobiega się do podwoi domu stolnika. Pieśń zaś jej:

»Powolutku, pomaleńku
 Stumanieś gołabczka!
 Powolutku, pomaleńku
 Bielutkiego gołabczka

¹⁾ O. Kolberg. Lud. VI. str. 129. nr. 257.

Stumanieś, sokoleńku;
Stumanieś go«!

zawiera w sobie sporą dozę prostoty ludowych pieśni, czego nawet dowodzić nie trzeba. W akcie drugim cała scena z chórem wieśniaków odbiega już zupełnie od tej prostoty i szczerości wyrażenia, powracają dopiero obydwie te zalety w pieśni Jontka:

»Szumią jodły na gór szczycie«...

Halka kończy, jak zazwyczaj kończyły dawniej uwiedzione dziewczęta — samobójstwem — topiąc się w rzece.

Drugim utworem, zakreślonym na szerokie ramy, jest poemat p. t. »Połóska«, kreślony barwami *par excellence* romantycznymi, ale wartości bardzo małej z powodu wielkiego nieprawdopodobieństwa poszczególnych sytuacji. Może stosunkowo jeszcze najlepsze są obrazy, skreślone na tle życia wiejskiego, oraz akcesoryczne ornamenty, osnute na wierzeniach ludowych.

Owo tło wybitnie ludowe występuje na jaw odrazu w samym początku tego utworu, kiedy to poeta kreśląc krajobraz, wplata następujące wyznanie:

»Nida cichutko pluska i płynie...
Na jej wybrzeżu, o tej godzinie
Czy grzeszne dusze miesiąc już budzi,
Nim pokutować pójdą do ludzi?
Czy to topielic senne gromady,
Tańczą i patrzą na księżyc błądy?«

Takich akcesoryów romantycznych, opartych, jak ten, na wierze ludowej w straszdyła nocne i w tańce topielic na brzegach rzek, znajdziemy w dalszym ciągu utworu więcej. Tętnią w nich echa starej romantyki, już zszarzałe mocno i przeżyte. Wnet w drugim ustępie ujrzymy aluzję do życia świątecznego na wsi, kiedy to w karczmie »skrzypeczki wytną od ucha«, i podczas gdy »gospodarze siadłszy na ławach radzą przy miarkach«, to »parobek dziewczkę raźnie wpół ima.... brzęknie mu pasik, czapkę radośnie wsadził na bakier«, »aż dziewczce mignie blaskiem żrenica« z uciechy.

Po tem wspomnieniu dowiadujemy się o samobójczem utopieniu się Połosi, nad którą dziedziczka wioski pastwiła się

za to, że dziewczę podobało się któremuś z kochanków pani. Połosię utopioną pogrzebano nad brzegiem Nidy. Teraz tedy spostrzegamy na mogile samobójczyni wyrzekającą matkę na to, że córka jej tak marnie zeszła ze świata, że ją pochowano bez udziału księdza, bez śpiewów nabożnych. Zwykle to narzekania chłopskie, jak nie mniej następujące potem wychwalanie cnót nieboszczki. Po odejściu matki z nad grobu wprowadza poeta ornament ściśle romantyczny, zgodny z duchem wierzeń ludowych. Zmarła dziewczyna śpiewa piosnkę prostą i szczerą, iż jej jest tam w ciemnej mogiłce lepiej, niżli jej było za życia.

Pieśń druga wychodzi po za zakres naszych badań. Dla ciągłości akcji dodamy to tylko, że w niej powraca dziedzic wioski po długiej nieobecności do domu i znużony zatrzymuje się na grobie Połosi, która była jego naturalną córką.

W pieśni trzeciej i czwartej matka Połosi, podpaliwszy dwór, chcąc pomścić zgon swojej córki, wlece za włosy wyrwaną z pożaru dziedziczkę na mogiłę córki i zostaje w ciemności zraniona wystrzałem przez dziedzica, zbudzonego pożarem ze snu. Usiada tedy koło mogiły i dysząc pragnieniem dokończenia zemsty na dziedzicce, którą ma w swojej mocy, przemawia do zmarłej córki zwyczajem chłopskim. Lecz z wnętrza grobu podnosi się ku niej głos zmarłej tęskną piosenką:

»Oj matulu! Nie tęczę,
Ale łuną, gdzie jęczą
Biedni ludzie w żałobie —
Widzę ciebie na grobie.

.
.
.
.

Oj w trumience mej ciasno!
Ty mi jeszcze krwią własną
I tem ciałem kobiety
Zasłoniłaś błękity«!

A po tej piosence ukazuje się zmarła córka mściwej matce znowu z rzewną pieśnią na ustach, doskonale odzwierciadlającą nastrój i ton ludowych melodyi. Podczas tego matka z upływu krwi umiera. Matkę pochowano obok córki.

Romantyk, a raczej epigon tego potężnego kierunku, o talencie małym, ptak niskiego lotu, nie potrafił zdobyć się na

ton jakiś nowy. Cała jego twórczość jest jednym odgłosem dawniej słyszanych tonów. Wyżej powiedziane słowa stosują się w zupełności i do tych utworów, które powstały na tle ludowem. Boć przecież do nadania poezji artystycznej znamion tężyzny nie wystarczało samo umiłowanie ludowej pieśni, o jakim słyszymy w epilogu »Połosi«:

»I tylko krąży, tylko się żali,

.....
Wieśniacza śpiewka z pod strzechy leniwej.

Smęca mi, nęca czyste jej dźwięki.

Zda się woń pierwszych marzeń przylata,

Jak tu nie żegnać cię bez podzięk,

Jak tu nie tęsknić, ziemio garbata?«

XIV. Józef Korwin Kuczyński.

Nad wyraz blado, bezbarwnie przedstawia się twórczość na tle ludowem Kuczyńskiego. Ma ten poeta w zbiorze swoich utworów dłuższy cykl, który nie może poświadczyć o niczem więcej, jak tylko o pewnej zdolności wierszowania. Bo wszystkich tych cech, które składają się na prawdziwą poezję, darmoby kto tu szukał. Forma aż nadto oklepana, myśli nowych brak zupełny, a nadto jeszcze kompletny brak poczucia artystycznego, któreby mogło poetę zniżyć do pojęć ludowych. Dowodem całkowitego zaniku możności odczuwania ludowej formy jest pierwszy wiersz grupy p. n. »Z tematów ludowych« p. t. »Dumka«. Wyrażona miała być w tym utworze tęsknota dziewczyny za ukochanym. Została też ona wyrażona istotnie, ale takimi słowami i w takiej formie, że twierdzenie powyżej wypowiedziane okaże się w całej pełni prawdziwem. Dość przytoczyć jedną strofkę:

»Przyszła gwiazdka.... szczęścia wróżka,

Smutku nie rozwiała,

Nie chce mi się iść do łóżka,

Nochym w oknie stała...«

Czy to poezya? czy tak chłop może wyrażać swoje myśli i uczucia?

Też same wady można bez trudu dostrzedz i w innych wierszach z wymienionego cyklu utworów. »Nad trumienką«

żale matki po zgonie córki odznaczają się również banalnością myśli i formą ograną aż do znudzenia. Kapitalny jest wszelako sam koniec utworu:

»Ludzie!... czemuż kłaść ją chcecie
Ją w głęboki grób?...

Eh!.. jak bywa źle na świecie,
To nie dobrać słów!...«

Rażący brak nowych myśli, nowych poglądów, pewnej koniecznej zmiany w oświeceniu życia chłopskiego z niewidzianej dotąd strony — ukazuje się w wierszach »Chłopska dola« i »Z wioski«. Pierwszy z tych utworów ma za przedmiot historię dziewczęcia od kolebki do mogiły. Zrodzona w nędznej chacie wieśniaczej, umiera wydana wbrew swojej woli za starego chłopca. »Z wioski« znowu opowiada poeta dzieje sieroty, którą odumiera matka. Z ust Kuczyńskiego wydiera się okrzyk narzekania:

»Ze świat hańby na rozcież już przed nią otwarty«...

Obydwa te pomysły dawno przedtem zużyte nie dodały niczego do skarbcza ideowego naszej poezji. O reszcie utworów »Z tematów wiejskich« nie można powiedzieć niczego ponadto, co wyżej zostało wyrażone.

XV. Włodzimierz Zagórski.

Miał Zagórski w całej swojej twórczości poetyckiej nadzwyczaj skromną ilość utworów, osnutych na motywach ludowych. Ale przyznać też trzeba zarazem, że ta mała ilość przeważa swoim artyzmem całe tuziny wierszy niby to napozór ludowych wielu naszych poetów. Bo oprócz doskonałej formy jest w tych utworach Zagórskiego ogromne przejęcie się poglądami na świat chłopski, wieje w nich czar nieporównany, wre życie prawdziwe, uczucie szczere i niekłamane.

Dość będzie dla przykładu przytoczyć choćby w urywkach wiersz p. n. »Opryszek«, który ścigany przez żandarmów, wiedząc doskonale, że nie ujdzie ich pogoni, uprzyjemnić chce

sobie ostatnie chwile życia, jak może. Podpiwszy sobie należycie pragnie posiść córkę arendarza:

»Płacz ni lament nie pomoże;
Musisz moją być, nieboże;
Spiję miód z twych ust koralu.
Potem niech się świat zawali...
Oj, du, du, du!...«

Znać już z tej strofki doskonale przejęcie się uczuciami prostego zbója, jego zachciankami i rezygnacją, kiedy roz-wścieklony na żyda grozi mu toporem, bo »dzisiaj jeszcze moje górą«:

»Jośka tu na drzwiach powieszę,
A z Jośkówną się ucieszę...
A Jośkowej łeb rozwałę
I na wiwat karczinę spalę...
Oj, du, du, du!...«

W zupełnie odmiennym rodzaju został nakreślony obrazek wiejski p. t. »Zazula«. Zagórski przejąwszy się do głębi tem, co chłopu biedzi, dał obrazek przepyszny żalów starej wieśniaczki językiem tak prostym, z taką mocą uczucia, jak-gdyby to istotnie wszystko mówiła wiejska kobieta, która ku-piła sobie cielę w czasie urodzaju sądząc, że może chłopca jedynaka wykarmi mlekiem, skoro po kilku latach doczeka się krowy. Tymczasem nieszczęście nadeszło niespodzianie: męża jej przygniotło w lesie zrębywane drzewo tak, że niebawem umarł. W chacie skutkiem tego nastąpiła bieda. Tymczasem żyd przyszedł z pożyczką w pomoc. Procenta rosły i rosły, aż na-koniec żyd zabrał chałupę i dobytek, a na dobytek zaziębione pacholę umarło:

»Widzą pan tę chałupę — ot tam, wedle góry! —
I ten ogród, gdzie grusza — hen; — aż do figury?
To wszystko było moje; — dziś tam żydzi siedzą;
Wszystko poszło, jegomość!... Czy to chłopi wiedzą,
Jakie tam w świecie prawo?... że procenty rosna
U żyda, jak grzyb w lecie pod dębem lub sosną?
Taj że można papierem zabić jak siekierą
Człowieka?... Sama o tem wiem dzisiaj dopiero!...«

Poruszył Zagórski w tym utworze historię bardzo pie-kącą ogół wieśniaczy, poruszył sprawę lichwy słowami tak wiernie naśladowającymi styl mowy ludowej, z prostotą zupełnie

naturalną i szczerą. Potrafił doskonale zniżyć się do wyobrażeń chłopskich, do bólów i pragnień duszy wieśniaczej. Bo — jak się z przytoczonego ustępu można łatwo przekonać — myśli tutaj zawarte nie odbiegają ani na krok od myśli prostego chłopca ani od sposobu ich wypowiedzenia. Obydwa te wiersze są może najlepsze ze wszystkich drobniejszych utworów Zagórskiego.

XVI. Maciej Szukiewicz.

Twórczość Szukiewicza, jakkolwiek dotychczas bardzo skromna, zaczynała się także skromnie, podobnie jak u innych »najmłodszych« poetów, zwrotem ku ludowości w dwu utworach dość obszernych. Ale równocześnie trzeba zaznaczyć, że utwory te — »Zakopiańska bajka« i »Śnieg« — nie odznaczają się jakimikolwiek zaletami, któreby były w stanie wysunąć je na przedniejsze miejsce.

Pierwszy z wymienionych utworów jest czemś w guście ballady i zapewne został osnuty na jakiejś baśni podhalańskiej, jak na to wskazuje sam tytuł, (choć — niestety — analogicznego opowiadania nie mogliśmy odszukać w dotychczas ogłoszonych materiałach folklorystycznych). Zaczyna się ten utwór słowami bacy, doświadczonego i biegłego w rozmaitych góralskich przesądach i zabobonach, który podaje pastuchom regułę, która spełniona wiernie obdarzy wielkim bogactwem śmiałka; obdarzy go zbójcekiem złotem:

»Trza mu iść pod wielki buk,
W korze niechaj krzyż naznaczy
I zaprzęże w jeden pług
Siedm żrebców z jednej kłaczy,
Urodzonych w jednym dniu,
Jednej maści, jednej miary
A skarb ziemia wyda mu«.

Skoro te słowa zasłyszał młody juhas, Maciek, zaczął wnet przemyślać nad wykonaniem tego przepisu. Cóż? — kiedy to niemal niepodobieństwem było znaleźć gdzie siedm żrebiąt z jednej kłaczy, któreby się urodziły równocześnie, a zarazem

były jednej maści i jednej miary. Myślał długo Maciek, ale na koniec wpadła mu do głowy myśl dobra, rozwiązanie trudności odnalazł. Następnego dnia, skoro juhasi popędzili bydło na pastwisko — Maciek wystrugał sobie maleńki pług z patyczków i, skoro tylko nadszedł wieczór, pomknął chyżo z tym miniaturowym pługiem i siedmioma kurczętami, wziętymi z pod kwoki, w las — poza siedm rzek, siedm gór i dolin. »Rąbanicą zaciął buk« i wyrznął w korze znak krzyża św., poczem zaprzągnął kurczęta w pług i zaczął orać ziemię. Wnet dobił się skarbu. Z dołu zaoranego dobywał przez noc całą złoto, lecz gdy wreszcie noc pogodna rozwidniała jutrznią białą — Maciek nie zdążył wybrać całego skarbu z ziemi, choć miał już koło siebie cały stos złota.

Tak samo, jak ta »Zakopiańska bajka«, została też w gwarze góralskiej napisana »baśń ludowa« w formie dramatycznej p. t. »Śnieg«. W scenie pierwszej widzimy parobków i dziewczęta lepiących pospołu ze śniegu na łące dwie figury — Mrozu i Zawieruchy. Wśród tej czynności ochota i nastrój wesóły, oddany tutaj z doskonałym realizmem, panują niepodzielnie wśród rozbawionej młodzieży. Sypią się, jak z rękawa, docinki, śmiechy i przedrzeźniania, aż wreszcie na słowa Bartka ogarnia dziewczęta strach. Wszyscy tedy udają się do karczmy pozostawiając śnieżniki w głuchem polu.

W scenie drugiej widzimy starsuszków dwoje — Szymona i Magdę — w ubogiej chacie, utyskujących na lata i biedę. Żalą się starzy na brak błogosławieństwa bożego, które im odmówiło dzieci, obawiają się choroby, wymawiają sobie nawzajem wady młodości. Noc nadchodzi. Magda kładzie się do snu, a tymczasem Szymon, popatrzawszy chwilę na pole, wśród którego sterczą dwa śnieżniki, zaczyna odmawiać pacierz. Zmorzony snem usypia i teraz pod wpływem rozmowy o dzieciach, przywidują się mu śnieżniki jako — jego rodzeni — syn i córka. Długo rozmawia z nimi, a obudzony przez żonę chce iść za dziećmi — śnieżnikami w pole.

Rzecz ta, stworzona bezwątpienia, na modłę, a raczej w duchu utworów Maeterlincka — nie wyróżnia się niczem, chyba tylko dobrą charakterystyką rozmów chłopskich. A to samo tylko nie jest w poezji jeszcze żadną zaletą trwalszą.

XVII. Lucyan Rydel.

Do dawniej stworzonych utworów — »Bajki o Rusi i królewiczu« — i do »Zaczarowanego Koła« dorzucił świeżo Rydel garstkę utworów, mających za przedmiot miłość poety do narzeczonej — dziewczyny wiejskiej. Utwory te przeszły bez wrażenia — jeden tylko — p. Walery Gostomski pisząc o nich nie szczędził pochwał nieograniczonych, nie znajdując w nich żadnych wad ani braków¹⁾. Opinię tak zasłużonego historyka literatury musimy tutaj wysunąć na pierwszy plan, gdyż nie podzielamy w znacznej części zachwytów w niej wyrażonych. Tworząc cały ten cykl utworów do narzeczonej, starał się poeta wprawić się w nastrój taki, któryby mu pozwolił wszystkie myśli i pragnienia wyrazić w formie bardzo prostej, słowami nad wyraz prostymi. Chciał poeta dostroić się do poziomu umysłowego swojej narzeczonej, jakoteż do tonów słyszanych w melodyach wieśniaczych. Że to było zamiarem i celem ostatecznym p. Rydla — widoczne jest z całego zbiorku utworów. Należy tedy rozważyć, jak został ten zamiar wykonany, dobrze czy źle, czy może rzeczywiście zdanie p. Gostomskiego należałoby przyjąć bez żadnych zastrzeżeń ani ograniczeń?

»Leżę w nocy długo
I zasnąć nie mogę,
Miesiące białą smugą
Pada na podłogę«.

Jak tedy widzimy — prostota w tym obrazie wielka, rymy dobre, rytm też, ale czy to poezya? — pozwolimy się zapytać. Czy jest w tym urywku miara artystyczna, jakiej żądać się zwykło od prawdziwej poezyi? Wątpię, czy znajdzie się, ktoby dał potwierdzającą na pytanie powyższe odpowiedź. Po za igraszką rytmu i rymu — o poezyi tu ani słychu. Idźmy dalej, weźmy dla przykładu urywek z innego utworu:

»Tamci jedzą wieczerzę,
Ja siedzę przy Jadwince
Na malowanej skrzynce
I pokusa mnie bierze,

¹⁾ Por.: Książka. 1901. nr. 11. str. 419—420.

Po tem liczku, po gładkiem
Pocałować ukradkiem,
Skoro nikt nie spostrzeże».

Z przykrością wyznać trzeba, że takich lub też tym podobnych utworów jest w zbiorze poezji Rydla znacznie więcej. Byłyby to zresztą wcale słabe próby nawet choćby tylko poezji ludowej, ale wcale nie dorastają tej miary, jaką się zwykło przykładać do poezji artystycznej. Przedewszystkiem brak tu zupełny należytego odczucia prostoty poezji wioskowej.

Skąd poszło, że rzeczy tak słabe i nieudolne otrzymały miano »poezji«, nie trudno odgadnąć. Poeta starał się usilnie o jak największą prostotę wyrażenia myśli i uczuć, o możliwe najprostsze wypowiedzenie się i w tem dążeniu — mocno przesadził. A że, jak to zresztą często się zdarzało innym, poeci bywają zazwyczaj najgorszymi znawcami wartości swoich utworów, ponieważ nadto z utworami omawianymi łączyły Rydla wspomnienia osobistej natury, nie dziw więc, że czuł dla nich wiele pietyzmu. Pietyzm też ten jeden tłumaczy nam przyczynę ogłoszenia znacznej części utworów niejednokrotnie słabych.

Nie do wszystkich wszelako wierszy, zawartych w tym zbiorze, stosuje się to, co wyżej powiedzieliśmy. Niejednokrotnie zdarzyło się poecie trafić w właściwy ton prostoty nie zatracając przez to wcale artystycznego poczucia:

»Moje ty słoneczko, moje ty kochane,
Ja o tobie myślę, wprzód nim rano wstanę.
Już o tobie myślę, ledwo się obudzę,
Żeś jeszcze nie moje, żeś jest jeszcze cudze».

Dźwięczy w tym utworze nuta prawdziwie ludowa, skoczny rytm krakowiaka, również jak w wierszach, w których poeta mówi o tem, jak z narzeczonej będą się śmiać ludzie po jego wyjeździe w obcą stronę, lub w utworze zaczynającym się słowami: »Od Krakowa czarny las....« Niektóre wprost zwroty przeszły tutaj z mowy ludowej. Ponadto strona obyczajowa zaręczyn i zaślubin została pochwycona wiernie z życia rzeczywistego ludu. Najlepszym może dowodnym przykładem, jak Rydel umiał niekiedy doskonale dostroić się do poziomu wyobrażeń ludowych i do tonu pieśni weselnych, jest przytoczony urywek:

»Zagrajcież jej grajkowie,
Bo już wyszła z komory —

Wyszła z wieńcem na głowie
Ta jedyna, kochana;
Błyszcą na niej ubiory,
Błyszczy na na niej katana
W srebrne listki utkana«.

Szkoda, że tonu tego nie udało się pochwycić we wszystkich utworach, pomieszczonych w cyklu poezji wioskowych ¹⁾.

XVIII. Andrzej Niemojewski.

W jednym roku (1901) wydał Niemojewski dwa dramaty na tle ludowym, obydwa odmienne od siebie zarówno tendencją, jak nie mniej formą. Pierwszy z nich p. t. *Rokita* został stworzony w kierunku alegoryczno-symbolicznym i jest poematem, przyobleczone w formę dramatyczną, drugi p. t. *Familia* jest znowu dramatem scenicznym, w którym chciał autor w sposób ściśle realistyczny przedstawić psychologię nienawiści chłopskich. Jak tedy widzimy — obydwa utwory odbiegają od siebie znacznie. Jak lud w nich został przedstawiony, to będzie rzeczą szczegółowego badania.

Przedewszystkiem musimy na wstępie zauważyć, że *Rokita*, którego akcja odbywa się na ziemi i w piekle, jak ongiś w misteryach średniowiecznych, pomimo całej hałastury wprowadzonych w nim djabłów i dusz pokutujących, nie ma w sobie niczego z przesądów i zabobonów ludowych. Złe duchy nie zostały odtworzone w myśl pojęć i wyobrażeń wieśnia-

¹⁾ W uzupełnieniu tego, co napisałem o »Zaczarowanym Kole« w mojej książce, dodaję, że wyrażenie Boruty:

»Moja babka jego babce
Podawała gruszki w czapce...«

zostało dosłownie zapożyczone od ludu, który tak zazwyczaj mówi, gdy nie ma nawet domniemanego pokrewieństwa między dwiema osobami. Por.: O. Kolberg. Lud. III. str. 199. nr. 46.

Tak samo bez zmiany wprowadził Rydel słowa skierowane do Maciusia: »Trzymasz mocno — zgnieciesz; trzymasz słabo — puścisz«. Por. ibidem. str. 201. w. 87.

czych, co więcej sam bohater tego poematu dramatycznego oprócz swojej nazwy nie ma żadnych cech szczególnych, któreby zostały przejęte z wierzeń ludowych. Bo lud zupełnie innym wyobraził sobie Rokitę od tego, jaki występuje u Niemojewskiego.

Z całego tedy utworu tylko jedna scena wchodzi w zakres naszego badania. Jest nią sytuacja ta, w której Baba szuka swoich córek, Baba-macocha była dla pasierbie zła i okrutna, to też obie biedaczki topią się z rozpacz, jak to często wydarza się w życiu codziennym ludu naszego. Narzekania, pozornie pochodzące z żalu złej macochy nad potopionymi dziećmi, zostały skreślone z realizmem, dosadnie oddającym istotę biadań:

»Co ja tero pocznę, nieszczęśliwa kobita! O, o, o! Potopiły się, na złość się potopiły, na złość mi kciały zrobić! O, o, o! A kto tero będzie chodził około chudoby, »jej, jej! Tak, tak, macocha! Ja was znam, czyste dusze! Do Pana Boga wam się kciało na lekki chlib, »ni miałyście żadnego uważania na macochę!«

Cała ta scena, pisana w gwarze ludowej, udała się poecie dość dobrze. Również trafnie został wprowadzony tutaj owczarz, (bo owczarzy lud uważa za znachorów, w każdym razie za coś wyższego od siebie), który ma do ludu okolicznościową przemowę, jakgdyby żywcem wyjętą z ust takiego mowcy wiejskiego:

»Moi mili ludkowie to je tak na tym bożym świecie.
 »Ani wiesz, kiedy cię śmierć uciąpi za sukmanę, a po-
 »ciągnie, ani wiesz, co ci je tam pisane. Oj moi mili
 »ludkowie to je tak. Jeszcze na ten przykład staremu
 »umierać nie żal, bo co ma być żal? Staremu zemrzeć
 »to dla niego akurat w sam raz. Ale jak kto młody
 »umiro, to zawdy człek się trochę nad tem zastanowi. —
 »Widzicie tu, moi mili ludkowie, te dwie sierotki, nad
 »którymi nieraz litowaliśmy się. Bo jak Pambóg matkę
 »zabierze, a dzieci ostawi, abo jeszcze przypadkiem
 »macochę im przyda — to strach!

.

»Płakały niebożątka na dolę, płakały, a nikt nie był,
 »coby je pocieszył, choć się nom serca krajały, że się
 »to im tak nie powiodło. Biedactwa nie miały cierpli-
 »wości wytrwać, ino się toto z rozpaczy do wody rzu-
 »ciło. I nie będzie na ich pogrzebie ani plebana, ani
 »organisty, ani bicia w dzwony, ani nie! I ni może być
 »inaczy, bo sie potopiły. Aleć im to może Pambóg mi-
 »łosierny daruje, bo to okrutnie źle na ten przykład
 »miały«.

Po za tą sceną wszystko inne nie należy już do naszego badania i na jej podstawie nie można z góry sądzić o artystycznej wartości tego poematu dramatycznego.

Cały za to dramat p. t. *Familia* został skreślony na tle stosunków rodzinnych na wsi w barwach nadzwyczaj ciemnych i ponurych. Treść jego jest ciągłą mieszaniną przewrotności i sobkowstwa z jednej, szlachetności z drugiej strony. Wielu to chłopów »idzie na chleb«, na dożycie? Tak samo też zrobił stary poczciwy Skiba. Nie dbając o siebie, dzieli grunt pomiędzy dzieci, sobie zaś pozostawia jedynie nędzną chałupę, zdala od wsi położoną, oraz szmat pola, które wszelako wydzierżawia zameżnej córce w zamian za ofiarowaną pożyczkę, jaką zaciągnął u zięcia, celem poratowania swego brata. I jak to zwyczajnie dzieje się po wsiach — Skiba jest przedmiotem nieustannej poniewierki, bo dzieci wypominają mu, iż je chleb za darmo, że nie pracuje. Skiba skutkiem tej czarnej niewdzięczności, jaka go spotyka za tyle dobrodziejstw, domaga się od zięcia, który nie zapłacił mu ani jednej raty dzierżawnej, wymawiając się nieurodzajem i pomorem bydła, zwrotu gruntu. Zięć i córka starego widząc, iż ojciec jest bez grosza; żądają zwrotu wypożyczonych pieniędzy. Skoro zaś im Skiba zarzuca, iż nie płacili rat, otrzymuje odpowiedź, że raty zostały im darowane. Widząc tedy, że znajduje się wobec prawa w położeniu bez wyjścia, zwołuje stary Skiba całą rodzinę — pomny dawnego obyczaju, że po tej stronie będzie słusność, za którą oświadczą się zebrani krewni. Na tę naradę zaprasza także zięcia. Zięć z natury leniwy nie jawi się, w zastępstwie przybywa na chwilę żona jego, ażeby oświadczyć całej rodzinie, iż gruntu nie odda, bo nie lęka się nikogo. Oburzona tem rodziną, upatrując w odebraniu gruntu Grzebieniom korzyści mate-

ryalne dla siebie, decyduje, że Grzebieniów należy zabić. Bojąc się jednak odpowiedzialności sądowej za taki czyn, postanawia chatę podpalić — podparłszy wprzód drzwi i okna tak, ażeby znajdująca się w niej familia Grzebieniów nie mogła się z ognia wydostać.

W samej tymczasem chacie Grzebieniów zanosilo się na katastrofę. Zięć bowiem Skiby, jak się wyżej rzekło, chłop opasły i leniwy, przypadkowo dowiaduje się o stosunku, jaki utrzymuje jego żona z parobkiem Kubrakiem. Dziwnym zbiegiem okoliczności tej samej nocy, w której Skiba miał wypełnić wyrok, wydany na Grzebieniów, zięć Skiby czatuje na strychu chaty i skoro tylko zjawił się u żony jego Kubrak — Grzebień zachodzi rozkochaną parę znienacka i zapowiada śmierć obojgu. Ale chytra żona podbija w mgnieniu oka nogi mężowi, Kubrak zaś morduje leżącego nożem. Właśnie po spełnionej zbrodni chcą kochankowie pogrzebać trupa w polu, zastają jednak okno i drzwi z zewnątrz podparte. W tej chwili wybucha ogień, podłożony ręką Skiby — kochankowie i synek malenki Grzebieniów, znajdują śmierć w płomieniach. W akcie ostatnim kreśli Niemojewski zgon Skiby, który na łożu śmiertelnym przyjmuje całą odpowiedzialność na siebie i umiera bez wyrzutów sumienia, sądząc, iż był wykonawcą sprawiedliwości.

Nadzwyczaj realistycznie została przez poetę pojęta i przeprowadzona psychologia ludu wiejskiego, z ogromną prawdą, jakgdyby obrazy i charaktery były pochwycone z natury. Ale, przyznać trzeba, że w charakterach tych nie ma różnorodności, że są tylko dwa *extrema* — szlachetność i sobkowstwo. — Sam Skiba, najgłówniejsza osoba dramatu, to poczciwy 70-letni starowina, który kocha dzieci swoje ponad wszystko, który im niebabę przychylił, gdyby to było w jego mocy. Niewdzięczność, jaką płacą mu dzieci miłość i dobrodziejstwa im uczynione, przeistacza Skibę w chłopskiego Króla Leara. W milczeniu znosi wiele przykrości i nawet do ostatka kocha wyrodną córkę i jej dziecko, nawet przed samem podpaleniem ich chaty. Jak wielu chłopów — wierzy on więcej prawu zwyczajowemu, niżli rządowemu ustawodawstwu, to też podpalając chatę zięcia, nie widzi w tym czynie zbrodni, lecz proste wykonanie sprawiedliwości. Jak wielu nakoniec chłopów — na łożu śmierci wyznaje publicznie swój uczynek. Jedyna to jasna postać w dramacie.

Bo jakże odrodziła się od ojca córka — Katarzyna Grzebieniowa. Poza sobą nie kocha nikogo, ani ojca, ani męża ani dziecka, ani nawet Kubraka. Nie kocha ojca — rzucając go na poniewierkę i nie chcąc oddać mu gruntu, nie kocha męża ani dziecka — sprzeniewierzając się wierności małżeńskiej, nie kocha też Kubraka, potrzebuje go jedynie dla zaspokojenia swoich namiętności. Przytem chciwa, butna i przebiegła, rafinowana we wszystkich tych kierunkach. Za jej to nawet poradą i pomocą ginie mąż.

Mąż ten — to uosobienie chłopa, pozostającego pod obuchem żony, dzięki której może wygodnie żyć i spać dowoli. Zależy we wszystkim od jej kaprysów, nie on jest panem domu, lecz żona. Tem też tylko tłómaczy się, dlaczego mimo litości, jaka budzi się w nim dla teścia, nie działa w kierunku pojednawczym.

Najczarniejsze barwy nadał Niemojewski całej familii, upatrującej dla siebie korzyść w odebraniu gruntu Grzebieniom, która wydaje wyrok podpalenia, a tem samem popełnia zbrodnię nie sprawiedliwość. Wszyscy jej członkowie są ludźmi chciwymi, a przytem tchórzami, co widoczne jest z całego postępowania w akcie ostatnim, gdy chcą ująć odpowiedzialności sądowej. Stąd też zebranie familii, na którym zapada wyrok śmierci na Grzebieniów, wzbudza poprostu wstręt nieprzezwyciężony.

Zarówno te indywidualia, jak nie mniej sceny poszczególne zostały osnute wiernie na życiu rzeczywistym wiejskiem. Co więcej sposób rozumowania wszystkich osób — jest zupełnie zgodny z myślami naszego chłopa.

Dr. Stanisław Zdziarski.

